



BIULETYN *informacyjny*

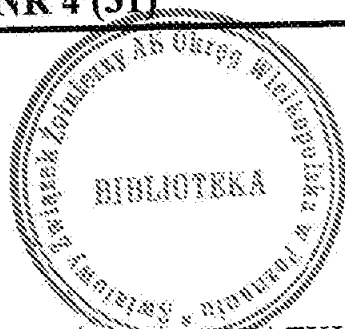


ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

NR 4 (31)

POZNAŃ

GRUDZIEŃ 1997



SPIS TREŚCI

	str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	2
1.1. Obchody niepodległościowe w Poznaniu - Urszula Hoffmann	2
1.2. Odsłonięcie tablicy ku czci gen. Henryka Kowalówki - Stefan Ignaszak	3
1.3. Święto Zmarłych na kwaterze AK cmentarza Junikowskiego - Teofil Ru- basiński	4
1.4. Uroczystość poświęcenia sztandaru Koła ŚZZAK w Chodzieży	5
1.5. Pielgrzymi AK na Jasnej Górze	7
II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	7
2.1. Cyryl Ratajski, pierwszy Delegat Rządu na Kraj - Zofia Grodecka	7
2.2. Biografie żołnierzy AK, mojej małej Ojczyzny - Anna Chomicz	11
2.3. Historia na krawędzi zbrodni - Józef Grabiański	15
2.4. Harcerskie wspomnienia z 1939 roku - Marian Kaczmarek	17
2.5. Likwidacja tartaku w Piaskach - Longin Chimorodo	21
Errata	24
III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	24
3.1. List z Leszna	24
3.2. Kiedy młodzież słucha?	25
3.3. Nie Gawłowicz, a Pawłowicz	26
IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY	27
4.1. Targi Książki Historycznej - Zofia Grodecka	27
4.2. Pamiętajmy o nich	28
4.3. Kronika żałobna	31

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Obchody niepodległościowe w Poznaniu

W bieżącym roku Wojewoda Poznański dr Włodzimierz Łęcki powołał Komitet Organizacyjny Obchodów Narodowego Święta Niepodległości celem przygotowania społeczeństwa do udziału w uroczystościach.

W niedzielę, 2 listopada br. w Bazylice Archidiecezjalnej ks. Arcybiskup Metropolita Poznański Juliusz Paetz odprawił uroczystą mszę św. w intencji królów i książąt z dynastii Piastów, pochowanych w Katedrze Poznańskiej. W mszy św. uczestniczyła delegacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z poczem sztandarowym Zarządu Okręgu.

Z okazji Święta Niepodległości, tradycyjnie już Wojewoda Poznański i Dyrektor Naczelny Teatru Wielkiego im. Stanisława Moniuszki zaprosili w dniu 10 listopada br. kombatantów na uroczysty koncert w wykonaniu chóru i orkiestry Teatru Wielkiego pod batutą Stefana Stuligrosza. Obecni w skupieniu wysłuchali oratorium Feliksa Nowowiejskiego „Quo vadis”, a następnie spotkali się z wojewodą przy lampce wina w palarni teatru.

W dniu Święta 11 Listopada w uroczystym rozszerzonym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Obrony uczestniczył wiceprezes Zarządu Okręgu kol. Jerzy Żurkowski. Na spotkaniu Wojewoda Poznański złożył sprawozdanie z sytuacji gospodarczej województwa poznańskiego, a referat pt. „Bezpieczeństwo i Ochrona Państwa” wygłosił płk prof. dr hab. J. Ciborowski. Następnie o godz. 12.00 odprawiona została w kościele Garnizony msza św. za Ojczyznę, w której uczestniczył poczet Środowiska „Pałac”, a na godz. 15.00 ściągnęły na Plac Wolności pododdziały wojska ze sztandarami, harcerze i poczty kombatanckie. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej reprezentowały poczty środowisk: „Jodla”, „Pałac”, „Szare Szeregi”, „Wierchy” oraz poczet Zarządu Okręgu.

Po uroczystym wciągnięciu flagi narodowej na maszt, odegraniu Hymnu Państwowego i przemówieniu okolicznościowym Wojewody, nastąpił przemarsz uczestników uroczystości pod Pomnik Armii Poznań. Przemarszowi towarzyszyła reprezentacyjna orkiestra wojsk lotniczych oraz orkiestra kolejarzy. W trakcie przemarszu uczestników Wojewoda Poznański złożył kwiaty pod tablicą Ignacego Paderewskiego, a delegacja kawalerów Orderu Virtuti Militari, wśród których był prezes Zarządu Okręgu mjr Stefan Ignaszak, złożyła kwiaty w Ratuszu pod posagiem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który order ustanowił.

Po interesującym wystąpieniu gen. brygady Krzysztofa Pajewskiego oddano salwę honorową, a następnie delegacje władz wojewódzkich i miejskich oraz liczne delegacje organizacji kombatanckich złożyły pod pomnikiem Armii Poznań wiązanki kwiatów.

Dalsza część uroczystości odbyła się na Wzgórzu św. Wojciecha, gdzie w asyście wojska z płonącymi pochodniami Wojewoda Poznański przy asyście prezesa Zarządu Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej odsłonił tablicę pamiątkową ku czci gen. Henryka Kowalówki, dowódcy Okręgu Poznańskiego AK, a arcybiskup Juliusz

Paetz dokonał jej poświęcenia. Następnie mjr S. Ignaszak przybliżył zebranych postaci Generała, jego działalność i męczeńską śmierć w obozie w Żabikowie. Wśród licznie zebranych gości byli m.in. min. Hanna Suchocka, min. Janusz Pałubicki, senator Wojciech Król, prof. Janusz Ziółkowski, były szef Kancelarii Prezydenta Lecha Wałęsy, prezydent miasta Poznania Wojciech Szczęśny Kaczmarek, przewodnicząca Rady Miejskiej Jadwiga Rotnicka, ks. prałat Lewandowski, rektorzy szkół wyższych.

Natomiast w dniu 13 listopada br. w Urzędzie Wojewódzkim, Wojewoda Poznański wręczył kilku osobom Krzyże Zasługi, a przedstawicielom zasłużonym dla życia gospodarczego Wielkopolski - medale „Ad perpetuam rei memoriam”. Taki medal pamiątkowy wręczył Wojewoda również prezesowi Z.O. ŚZZAK mjr. Stefanowi Ignaszakowi za udział w walkach o niepodległość Polski oraz za ofiarną działalność w organizacjach kombatanckich. W listopadzie br. prezes Rady Ministrów przyznał mjr. Stefanowi Ignaszakowi tytuł Weterana Walk o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

Niezależnie od wspomnianych uroczystości, społeczeństwo miasta Poznania mogło skorzystać z imprezy zorganizowanej przez Z.O. LOK i Klub Garnizonowy tzw. „Dni otwartych koszar”, obchodzić w dniu św. Marcina - imieniny ulicy św. Marcin z różnymi atrakcjami wokół Zamku oraz podziwiać przelot samolotu z flagą państwową nad miastem.

Cieszył też fakt, że w mieście powiewało więcej biało-czerwonych flag niż w latach ubiegłych.

Urszula Hoffmann

1.2. Odsłonięcie tablicy ku czci gen. Henryka Kowalówki

Odsłonięcie i poświęcenie tablicy upamiętniającej gen. Henryka Kowalówkę, żołnierza niepodległości, w dniu Narodowego Święta Niepodległości w Panteonie zasłużonych Wielkopolan - ma niewątpliwie wymowę symboliczną.

Henryk Kowalówka dobrze zasłużył się Ojczyźnie, walcząc o Jej niepodległość w Legionach Piłsudskiego, w P.O.W. Polskiej Organizacji Wojskowej Rydza Śmigłego i w wojnie bolszewickiej 1920 roku. Za wykazane męstwo w bojach niepodległościowych porucznik Kowalówka został odznaczony w 1920 roku Srebrnym Krzyżem orderu *Virtuti Militari*.

Po odzyskaniu niepodległości Kowalówka w stopniu kapitana poświęca się nadal służbie wojskowej. W 1938 r. zostaje awansowany do stopnia podpułkownika.

W 1939 r. we wrześniu ppłk H. Kowalówka uczestniczył w wojnie polsko-niemieckiej, dowodząc batalionem w 23 Dywizji Piechoty w Armii Kraków. Brał udział w bitwie granicznej na Górnym Śląsku, kończąc szlak bojowy 29 września 1939 r. udziałem w nocnym natarciu na Tomaszów Lubelski. Wydostał się z okrążenia i unikając niewoli przedostał się do Kielc, a następnie do Krakowa. Tu, wraz z płk. Plutą-Czachowskim, zorganizował wojskową organizację konspiracyjną pod nazwą „Orla Białego”, która wkrótce została podporządkowana Służbie Zwycięstwu Polski, dowodzonej przez gen. Michała Tokarzewskiego.

W 1940 r. pplk H. Kowalówka pod ps. „Topola” objął dowództwo Związku Walki Zbrojnej, tworząc od podstaw konspirację na Śląsku i odbudowując rozbite przez gestapo obwody, sieć wywiadowczą oraz komórki dywersyjno-sabotażowe. Na skutek kontrakcji gestapo i Abwery, aby uniknąć aresztowania, zmuszony był do opuszczenia Śląska. W drugiej połowie 1942 r. Komendant Główny Grot-Rowecki mianował Kowalówkę Komendantem Poznańskiego Okręgu AK.

Awansowany na pułkownika, Kowalówka przedostał się szlakiem konspiracyjnym do Wielkopolski, do Ostrowa, gdzie rozpoczął dowodzić Poznańskim Okręgiem AK pod ps. „Zrąb” i „Profesor”. Odbudował przede wszystkim rozbitą licznymi aresztowaniami Komendę Okręgu. Zreorganizował Poznański Okręg, tworząc nowe inspektoraty, szczególnie w przedwojennych miastach garnizonowych, bazując na pozostałych tam kadrach podoficerskich.

Strukturą organizacyjną AK zostały objęte również tereny Rzeszy niemieckiej. W Sycowie i Namysłowie powstały oddzielne Obwody AK. Henryk Kowalówka rozbudował Służbę Ochrony Powstania i Wojskową Służbę Kobiet, której sieć wywiadowcza odnosiła duże sukcesy. Powstał Wojskowy Sąd Specjalny, Ośrodki Dywersji oraz Wojskowa Administracja Zastępcza. Na jego rozkaz przygotowano 10 zrzutowisk do przyjęcia zaopatrzenia alianckich zrzutów, które zostały wykonane jesienią 1943 r. Przeprowadzono skutecznie akcję scaleniową i odbudowę szeregów AK po aresztowaniach w Wielkopolsce. Poznański Okręg osiągnął wówczas szczytowe stany organizacyjne. Powstała wielotysięczna armia podziemna.

Tak ożywiona działalność konspiracyjna nie mogła nie być zaobserwowana przez gestapo i konfidentów. Płk H. Kowalówka został aresztowany przez gestapo 22 stycznia 1944 r. na Dworcu Głównym w Poznaniu, przybywając tutaj z Ostrowa na zarządzoną odprawę sztabową oraz na rozmowy scaleniowe z bliżej nie określoną organizacją narodową. Sprawa rozmów scaleniowych okazała się prowokacją ze strony gestapo.

Po półrocznym śledztwie przeprowadzonym przez gestapo w Domu Żołnierza płk H. Kowalówka został rozstrzelany 2 czerwca 1944 r. w obozie w Żabikowie.

Tradycyjnie co roku 2 czerwca Koło Środowiskowe „Pałac” kultywujące tradycje Poznańskiego Okręgu Armii Krajowej, czci pamięć swojego Komendanta. Mamy nadzieję, że odtąd tradycją będzie również składanie kwiatów pod tablicą generała Henryka Kowalówki na Wzgórzu św. Wojciecha w Dniu Święta Niepodległości.

Stefan Ignaszak

1.3. Święto Zmarłych na kwaterze Armii Krajowej cmentarza Junikowskiego w Poznaniu

Stało się już tradycją, że przed 1 listopada każdego roku generalnie porządkujemy groby naszych bliskich. Dotyczy to także kwatery Armii Krajowej cmentarza Junikowskiego. W dniach 22 do 26-go października br. z inicjatywy Zarządu Fundacji im. gen. bryg. H. Kowalówki ps. „Zręb” w czynie społecznym naszych koleżanek i kolegów na kwaterze posadzono około 300 różnych krzewów. Krzewy zostały wysadzone wg planu

i pod nadzorem projektanta tej akowskiej kwatery inż. arch. Henryka Marcinkowskiego (też społecznie).

Od 5-ciu lat w ramach lekcji historyczno-patriotycznej na tym cmentarzu opiekę sprawuje młodzież Szkoły Podstawowej nr 89 im. K. Baczyńskiego - żołnierza Powstania Warszawskiego. W tym roku do uporządkowania akowskiej kwatery dyrekcja szkoły wyznaczyła klasy 5a i 5b. 27 października br. o godz. 9.30 klasy z ich wychowawcami mgr Izabelą Dysacz i mgr Zdzisławem Markiewiczem przybyły na cmentarz. Przed przystąpieniem do uprzątnięcia młodzież wysłuchała prelekcji o pochowanych tutaj bohaterach i ich heroicznej walce o wyzwolenie naszej Ojczyzny. Następnie młodzież uporządkowała - oczyściła żołnierskie mogiły, usunęła stare wypalone znicze, zwiędłe wiązanki i kwiaty, wygrabiła opadłe liście z drzew. Po zakończeniu pracy młodzież zebrała się przy obelisku Armii Krajowej. Delegacja dziewczynek złożyła wiązanek kwiatów, a chłopcy zapalili znicze.

Prezes Środowiska „Syrena” SZŻAK Teofil Rubasiński w serdecznych słowach podziękował młodzieży, wychowawcom oraz dyrekcji szkoły za ich społeczną postawę i wykonaną pracę.

Dodać należy, że młodzież z wychowawcami Szkoły Podstawowej nr 89 im. K. Baczyńskiego kwaterę Armii Krajowej na cmentarzu Junikowskim odwiedza 2 razy w roku, tj. przed 1 listopada i Świętami Wielkanocnymi. Żywimy nadzieję, że kiedy nas już zabraknie, kiedy zasiedlimy te mogiły, młodzież tej szkoły będzie nadal tę kwaterę odwiedzała.

Teofil Rubasiński

1.4. Uroczystość poświęcenia sztandaru Koła SZŻAK w Chodzieży

*„Byłaś naszą miłością i dumą
Jak stal prężna, jak żywioł surowa
- ustom, oczom - krwią, łuną
Armio Krajowa...”*

Te słowa zostały wypisane na zaproszeniu Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Chodzieży na uroczystość poświęcenia sztandaru, która odbyła się 23 listopada 1997 r. w kościele św. Floriana w Chodzieży. W uroczystości wzięli udział: przedstawiciele władz miasta z posłem na Sejm RP, burmistrzem Chodzieży Wojciechem Nowaczykiem, członkowie Zarządu Okręgu Wlkp. SZŻAK w Poznaniu z prezesem mjr. mgr. Stefanem Ignaszakiem, wiceprezesem Janem Baldwinem Ramułem, sekretarzem - mgr Urszulą Hoffmann i skarbnikiem - Janem Osemlakiem, projektant sztandaru - Jerzy Hoffmann oraz poczet sztandarowy Środowiska „Jodła” w składzie: kol. Tadeusz Sroka, Ryszard Kielczewski i Stefan Kierończyk. Na uroczystość przybyli również koledzy z Oddziału SZŻAK w Pile w osobach: inspektor Zenon Jankowski, prezes Oddziału Władysław Czerwiński, koledzy z pocztu sztandarowego Antoni Orlikowski, Wilhelm Skawiński i Władysław Mickiewicz, a także prezes Koła w Złotowie -

Tadeusz Żukowski. Obecne były również poczty sztandarowe ze szkół średnich miasta Chodzieży oraz licznie przybyli mieszkańcy miasta, a także specjalnie zaproszeni goście: komendant Garnizonu miasta Piła i jednocześnie komendant Centrum Szkolenia Czołgowo-Samochodowego - płk dr inż. Jan Tomasz Sztettel z małżonką.

W czasie uroczystej mszy św. proboszcz parafii św. Floriana - ks. Władysław Kaźmierczak dokonał poświęcenia sztandaru, który jego chrzestni w osobach: burmistrz Chodzieży - Wojciech Nowaczyk, przedstawiciel mieszkańców Chodzieży - Hieronim Dreger i skarbnik ZO ŚZZAK w Poznaniu - Jan Osemlak, przekazali - po ucałowaniu - prezesowi Zarządu Okręgu mjr. Stefanowi Ignaszakowi. Ten przyklęknął, również ucałował sztandar i - po złożeniu ślubowania przez nowo powołany poczet - przekazał mu sztandar ze słowami: „Przekazuję Wam ten sztandar Armii Krajowej, symbol walki o wyzwolenie Ojczyzny, symbol wierności przysiędze żołnierskiej, złożonej podczas przyjęcia w szeregi Armii Krajowej. Oddaję Wam ten sztandar pod straż i opiekę”.

W skład pocztu sztandarowego weszli: d-ca pocztu Aleksander Nowak ps. „Skowronek” - żołnierz Okręgu Lublin, sztandarowy Jan Hulida ps. „Taszek” - żołnierz Okręgu Wileńskiego oraz przyboczny Józef Filipowski ps. „Sarna” - żołnierz 27 wołyńskiej DP.

Po ceremonii poświęcenia sztandaru i zaprzysiężenia pocztu chór kościelny zaintonował pieśń „O Panie któryś jest na niebie”, a na zakończenie uroczystości kościelnych zebrani odśpiewali hymn „Boże coś Polskę”.

Dalszą część uroczystości chodzieskich wypełniło spotkanie koleżeńskie, na które udano się do prześlicznie położonego nad jeziorem miejskim lokalu „Delfin”, którego właściciel uraczył przybyłych lampką wina i sutym obiadem.

W trakcie spotkania, które przebiegało w milej koleżeńskej atmosferze, wspominało nie tylko mroczne i bohaterskie czasy okupacyjne, ale również dyskutowano o dniu dzisiejszym, o tym jak pracują Koła ŚZZAK, m.in. Koło w Chodzieży i o tym co można i należy jeszcze zdziałać. W dyskusji głos zabierali m.in. prezes Koła ŚZZAK w Chodzieży ppłk rez. Witold Nieściorowski, burmistrz miasta Chodzież mgr Wojciech Nowaczyk, prezes ZO ŚZZAK mgr mjr rez. Stefan Ignaszak, insp. Zenon Jankowski z Piły, hm. Ryszard Kielczewski oraz działacz Koła AK w Chodzieży - Zygmunt Paprzycki, który proponował, by dla uczczenia pamięci działaczy konspiracyjnych, którzy walczyli i ginęli na tym terenie, nazwać ich imieniem jedną z chodzieskich ulic lub szkół. Burmistrz miasta stwierdził, że nadszedł już czas, by przemianować dotychczasową ulicę Składową na ulicę Marona, działacza wolnościowego II wojny światowej oraz rozpocząć prace nad postawieniem pomnika w miejsce dotychczasowego głazu.

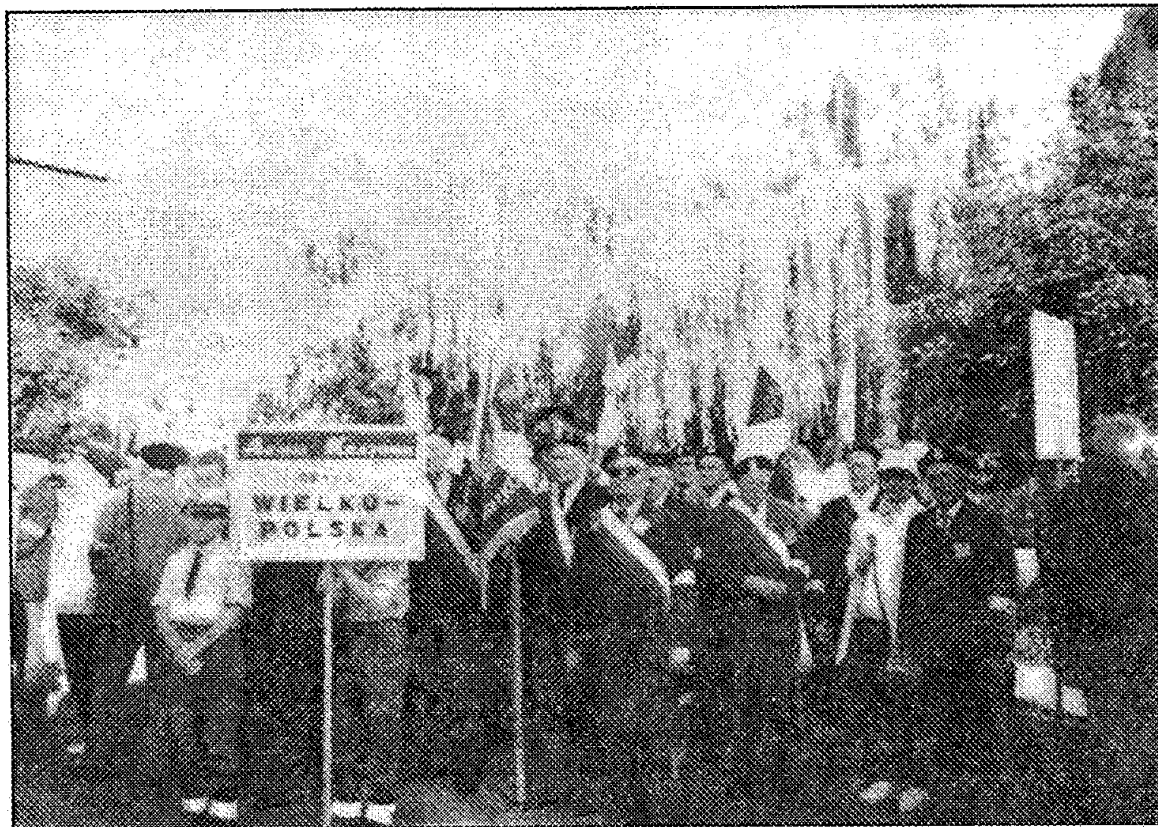
Obecni na spotkaniu koleżeńskim, wraz z przedstawicielami władz i zaproszonymi gośćmi wpisali się do Księgi Pamiątkowej chodzieskiego Koła ŚZZAK. Przedstawiciele Zarządu Okręgu wpisali: „W uroczystym dniu poświęcenia sztandaru Koła ŚZZAK w Chodzieży, składamy serdeczne gratulacje wszystkim żołnierzom Armii Krajowej życząc, aby zgromadzeni pod tym sztandarem zawsze byli wierni hasłu »Bóg, Honor, Ojczyzna«”.

Z.J. i U.H.

1.5. Pielgrzymi AK na Jasnej Górze

W poprzednim numerze BI zamieściliśmy relację kol. L. Miśka z pielgrzymki na Jasną Górę, która odbyła się 14 września 1997 r.

Jako uzupełnienie tej informacji, prezentujemy obecnie nadesłane przez kol. Henryka Drętkiewicza zdjęcie przedstawiające 35-osobową grupę pielgrzymów AK, reprezentujących Wielkopolskę, wraz ze sztandarami Okręgu Wielkopolska oraz kół i środowisk: Leszno, Krobia, „Pałac”, „Knieje” i „Szare Szeregi”.



II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Cyryl Ratajski (1875-1942)

Pierwszy Delegat Rządu na Kraj

Przybrane nazwisko: Celestyn Radwański; pseudonimy: Górski, Wartski, Wrzos. Prawnik, działacz gospodarczy i społeczny, polityk. Prezydent m. Poznania w latach 1922-1924 i 1925-1934, minister spraw wewnętrznych XI 1924-VI 1925, Delegat Rządu RP na Kraj 1940-1942. Odznaczony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Polonia Restituta I i II klasy, Medalem X-lecia Odzyskania Niepodległości, francuską Legią Honorową oraz orderem Virtuti Militari V klasy (1942).



Cyryl Ratajski urodził się 3 marca 1875 r. we wsi Zalesie Wielkie koło Gostynia w rodzinie wywodzącej się ze stanu włościańsko-szlacheckiego. Po wczesnej śmierci ojca - Wojciecha, matka Teofila, z d. Filipowska, przeniosła się z synami do Poznania, wychodząc po paru latach powtórnie za mąż za przedsiębiorcę stolarskiego, który stworzył solidne podstawy bytu rodziny. Cyryl rozpoczął naukę szkolną w 1882 r. w pruskiej szkole elementarnej, a ukończył w 1896 r. w klasycznym gimnazjum Św. Magdaleny w Poznaniu. Następnie odbył czteroletnie studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Berlinie.

Po skończeniu obowiązkowej praktyki sądowniczej i złożeniu egzaminu sędziowskiego - otworzył kancelarię adwokacką w Raciborzu, gdzie dał się poznać jako organizator życia narodowego i turystyczne-

go. W 1908 r. ożenił się ze Stanisławą May, córką właściciela dużej fabryki nawozów chemicznych w Starołęce pod Poznaniem. Z małżeństwa tego urodziło się dwóch synów: Ziemowit i Kordian (zginął w Powstaniu Warszawskim). Po powrocie w 1911 r. do Poznania, Ratajski zrezygnował z dalszej praktyki prawniczej, gdyż jako współwłaściciel fabryki chemicznej swego teścia, został dyrektorem Spółki Akcyjnej tego przedsiębiorstwa.

Kontynuując swoje zainteresowania turystyczne - założył Towarzystwo Krajoznawcze w Poznaniu oraz zorganizował w jego obrębie sekcję miłośników Poznania, w latach dwudziestych przekształconą w istniejące do dziś Towarzystwo Miłośników Miasta Poznania. Wśród innych działań Ratajskiego w tym okresie na rzecz rozwoju kulturalnego i naukowego Poznania wyróżnić należy wspieranie finansowe Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego został dożywotnim członkiem, zaś w latach 1918-20 sekretarzem generalnym PTPN. Należał też do gorących zwolenników i hojnych ofiarodawców na rzecz Uniwersytetu otwartego w Poznaniu w maju 1919 roku. Działal również w zarządzie Towarzystwa Czytelni Ludowych (TCL) i wspomagał polskich artystów należąc do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

W czasie Powstania Wielkopolskiego od stycznia 1919 r. pełnił funkcję wysłannika Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej (KNRL) do Komitetu Narodowego w Paryżu,

a od lipca tego roku został szefem Wydziału I Handlu, Przemysłu i Komunikacji i zastępcą komisarza KNRL.

Wielopłaszczyznowa i efektywna działalność Cyryla Ratajskiego dla społeczeństwa Poznania została dostrzeżona i należycie oceniona. W kwietniu 1922 r. objął on stanowisko prezydenta miasta, którą to funkcję sprawował do jesieni 1924 roku. W dniu 17 listopada tegoż roku powołany został przez prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych i przebywał niecały rok w Warszawie borykając się z problemami skutków społecznych pogarszającej się koniunktury gospodarczej, a zwłaszcza z tragiczną sytuacją na kresach wschodnich, gdzie trwała niemal wojna domowa, pobudzana przez Sowiecką Rosję i rodzimych komunistów. Wrodzona prostolinijność Ratajskiego nie pomagała mu w przezwyciężaniu wewnętrznych kryzysów w państwie. Zdażył natomiast w czasie swej krótkiej kadencji doprowadzić do opracowania w swoim Ministerstwie projektów kilkunastu ustaw. Nie widząc możliwości twórczej pracy na powierzonym stanowisku - Ratajski zgłosił dymisję.

15 czerwca 1924 r. objął z powrotem urząd prezydenta miasta Poznania i sprawował go bez przerwy do kwietnia 1934 roku. Wieloletnia prezydentura Ratajskiego przyniosła miastu duże i wymierne korzyści. Podczas jego kadencji Poznań przekształcił się z pruskiego, prowincjonalnego miasta w wielkomiejski ośrodek gospodarczy II Rzeczypospolitej, mający swoją markę za granicą, znany z Międzynarodowych Targów.

Cyryl Ratajski konsekwentnie kontynuował repolonizację administracji miejskiej, zapoczątkowaną przez swego poprzednika Jarosława Drwęskiego. Podejmował też inicjatywy mające na celu sprowadzenie do Poznania z innych ośrodków uniwersyteckich kadr naukowców do obsadzenia opuszczonych przez Niemców kierowniczych stanowisk poznańskich placówek naukowych. Wkrótce miasto zaliczano do „najbardziej polskich” gdyż miało tylko 5% innych narodowości, przy przeciętnej krajowej ok. 30%.

Przede wszystkim dbał jednak o rozbudowę miasta, postulując znaczne zwiększenie nakładów inwestycyjnych. Postrzegał w tym najlepszą drogę rozwoju Poznania. Dzięki prezydentowi zlikwidowano liczne fortyfikacje pruskie a tereny przez nie zajęte na prawym brzegu Warty przeszły na własność miasta, zmieniając w ten sposób kierunek rozwoju Poznania z zachodniego - preferowanego przez Niemców - na korzystniejszy wschodni. W styczniu 1925 r. przyłączono do Poznania kilka gmin podmiejskich i obszar dworski Naramowice. Prezydent zwiększył dwukrotnie obszar miasta, które stało się czwartym co do wielkości w Polsce.

Oprócz rozbudowy zadbał też Ratajski o modernizację urządzeń komunalnych: uruchomiono wówczas pierwszą w Polsce linię trolejbusową, spalarnię śmieci, zbudowano nowoczesną elektrownię, wzniesiono mosty. Nieobojętny był mu poziom kulturalny i estetyczny miasta. Wiele inicjatyw wspierał własnymi funduszami. Został głównym, entuzjastycznym organizatorem Powszechnej Wystawy Krajowej - PeWuKi (1929) - jednego z największych dzieł swego życia, która odniosła sukces światowy, stając się chlubą Poznania i Polski, a równocześnie przyczyniła się do wzbogacenia miasta o szereg inwestycji budowlanych.

Lata 1926-1929 były dla miasta i jego prezydenta najpomyślniejszym okresem. Ogólnoświatowy kryzys pierwszej połowy lat trzydziestych zahamował żywiołowy rozwój miasta. Dawały się coraz bardziej we znaki problemy bezrobocia i braku mieszkań. Zmniejszające się poparcie społeczne dla Ratajskiego zbiegło się z krytyką jego poczynań i opcji politycznych przez czynniki rządowe. W kwietniu 1934 r. - mimo ponownego wyboru przez Radę Miejską - nie został on zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych na powtórna kadencję prezydencką. Rozstanie się z zarządzaniem miastem przeplacił ciężkim zawałem serca.

Cyryl Ratajski w latach poprzedzających II Wojnę Światową brał nadal czynny udział w życiu publicznym. Związany z Frontem Morges - formacją centrową, opozycyjną wobec sanacji - od października 1937 r. działał w wylonionym z niego Stronnictwie Pracy. Należał też do rzeczników zacieśniania stosunków polsko-czeskich, za co otrzymał od rządu czeskiego Komandorię Orderu Białego Lwa. Stale udzielał się społecznie. Pod jego przewodnictwem np. powstał w Poznaniu Komitet Budowy Domu Powstańca Wielkopolskiego.

Po wybuchu II Wojny Światowej Cyryl Ratajski, mieszkający w PuszczykóWKu pod Poznaniem, przybył do stolicy Wielkopolski aby - po opuszczeniu miasta przez komisarzyczny Zarząd Miejski - 5 września 1939 r. stanąć na czele nowych władz miejskich. Był organizatorem, wraz z ludźmi grupującymi się wokół tymczasowych władz magistrackich, normalnego funkcjonowania miasta. Utrzymano pracę elektrowni, gazowni, wodociągów i komunikacji. 12 września 1939 r. został zmuszony do przekazania miasta okupantowi.

Współtworzył początki konspiracji wielkopolskiej wraz z takimi autorytetami jak Adolf Bniński, Franciszek Unrug, ks. infułat Józef Prądzyński i mjr Stefan Łukowicz. Od 11-17 kwietnia 1940 r. był więziony - jako zakładnik - w Forcie VII, po czym w maju tegoż roku został wysiedlony - przez przypadek, jak się okazało - do Generalnego Gubernatorstwa. W kilka dni po odejściu transportu w domu Ratajskich w PuszczykóWKu zjawilo się Gestapo.

Cyryl Ratajski pod zmienionym nazwiskiem Celestyna Radwańskiego, emerytowanego profesora, zamieszkał od jesieni 1940 r. w Warszawie, podejmując najcięższe zadanie swego życia. Został mianowany przez gen. Władysława Sikorskiego 3 grudnia 1940 r. Delegatem Rządu RP na Kraj (początkowo jedynie na teren G.G.). Sześćdziestoipięcioletni wówczas Cyryl Ratajski, po pierwszym zawałe, podjął urzędowanie dnia 14 grudnia. Używał pseudonimów: „Górski”, „Wartski”, „Wrzos” i był formalnie zatrudniony w Zarządzie Miejskim w Warszawie. Zaczął odtwarzać rozbite przez okupanta struktury administracji cywilnej i konsekwentnie je rozbudowywał na szczeblu centralnym i w terenie.

W kwietniu 1942 r. mianował Stefana Korbońskiego swoim pełnomocnikiem do spraw walki cywilnej. Za jego rządów Kierownictwo Walki Cywilnej podlegało okresowo Delegaturze. Reprezentował stanowisko dominacji władz cywilnych nad wojskowymi, z czym nie zgadzał się D-ca ZWZ-AK, gen. Stefan Rowecki - „Grot”. Ratajski spowodował wydawanie od marca 1941 r. własnego organu prasowego „Rzeczpospolita Polska”, który dotrwał do 1945 roku. Utrzymywał przez kurierów stałą łączność z Rządem w Londynie.

Decydującymi cechami jego charakteru, mającymi wpływ na każdą pracę, jakiej się podejmował, były: pracowitość, obowiązkowość, upór w dążeniu do celu oraz żarliwy patriotyzm, wyniesiony jeszcze z czasów zaboru pruskiego i trwających wówczas walk o polskość.

Cieężko chory od wiosny 1942 r. z powodu zaburzeń trawiennych i krążeniowych - w lecie tego roku przekazał do Londynu prośbę o dymisję, która została przyjęta przez gen. W. Sikorskiego 5 sierpnia 1942 roku. Jednocześnie N. Wódz odznaczył Cyryla Ratajskiego orderem *Virtuti Militari* V klasy. Dnia 17 września Ratajski przekazał urząd swojemu zastępcy, Janowi Piekalkiewiczowi - „Juliańskiemu”.

Zmarł na atak serca 19 października 1942 r. w Warszawie, w mieszkaniu przy ul. Filtrowej 7. Pochowany został pod przybranym nazwiskiem na warszawskich Powązkach, a w grudniu 1962 r. prochy jego złożono na Cmentarzu Zasłużonych na Wzgórzu Św. Wojciecha w Poznaniu - mieście, które ukochał ponad wszystko.

Bibliografia

1. Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny. Warszawa 1996.
2. Kunert Andrzej K.: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944, T. 2. Warszawa 1987.
3. Wielkopolski słownik biograficzny. Warszawa-Poznań 1981.
4. Zarzycki Andrzej: Cyryl Ratajski 1875-1942. Poznań 1991.

Zofia Grodecka
„Ewa”

2.2. Biografie żołnierzy AK mojej małej Ojczyzny

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie biografii żołnierza VII-dmej Brygady Wileńskiej AK - Włodzimierza Mrajskiego, związanego z moją „Małą Ojczyzną”, tj. Ziemią Górowską przez zamieszkanie tu po II wojnie światowej. Ukazując bohaterski i zarazem tragiczny los jednego z żołnierzy Armii Krajowej, chcę - jako przedstawicielka współczesnego pokolenia młodzieży - wyrazić swoją wdzięczność panu Mrajskiemu i pozostałym żołnierzom AK „za Waszą wiarę, która klamać nie umie, za Waszą moc, która dała Wam czyny”.

Niech ta praca będzie dowodem, że trud żołnierzy Armii Krajowej nie został zapomniany. Chociaż zdaję sobie sprawę, że nie wszystkim im było dane dożyć czasów, gdy w Polsce można oficjalnie mówić i uczyć się prawdy o Armii Krajowej.

Włodzimierz Mrajski urodził się 22.IX.1923 r. w Wilnie, jako syn Zygmunta i Marii z domu Lawkowicz. Pochodził z rodziny wojskowej. Ojciec legionista, oficer zawodowy,

zmarł gdy Włodzimierz miał 12 lat. Matka wyszła ponownie za mąż również za legjonistę Aleksandra Siedlewicza, żołnierza 64 pułku Hallera.

Włodzimierz Mrajski do 6 roku życia wychowywał się w Wilnie, później w Landwarowie koło Wilna, gdzie przeniosła się jego rodzina. Tam uczęszczał do szkoły powszechnej, a następnie do szkoły zawodowej, ucząc się fryzjerstwa.

Po wkroczeniu Niemców 22/23 czerwca 1941 r. do jego miejscowości, w czasie kąpieli w jeziorze landwarowskim, na brzegu znalazł pistolet marki FN, belgijski, z celownikiem do 500 m, 15-strzałowy, z dwoma pełnymi zapasowymi magazynkami. Było to spełnienie jego marzeń. Jego dawny nauczyciel i wychowawca z 7 klasy szkoły powszechnej por. rezerwy Wilhelm Dittmejer zaproponował mu wstąpienie do tajnej organizacji wojskowej. Po wyrażeniu zgody, został skierowany do I-go Ośrodka Dywersyjnego w majątku Landwarów celem zaprzysiężenia. Ośrodek podlegał pod Podinspektora Puszcza Rudnicka.

Pan Mrajski został zaprzysiężony w dniu 15 sierpnia 1941 r. przez por. Stanisława Jurewicza, pseudonim „Ogrodnik”. Złożył wówczas przysięgę żołnierzy AK i przyjął pseudonim „Mrok”. Otrzymał przydział żołnierza dyspozycyjnego por. Jerzego Rożakowskiego - „Gozdawy” (nazwisko osłonowe Porębski), który był komendantem tegoż I-go Ośrodka Dywersyjnego „Gozdawa” i jednocześnie pracował jako główny księgowy w administrowanym przez Niemców majątku Landwarów.

„Mrok” z komendantem „Gozdawą” mieszkali w jednym budynku. W piwnicy tego domu założyli czasowo magazyn broni i amunicji, które wykopywali, wykorzystując do tego celu plany, uzyskane od żołnierza Polskiego Września. Do pracy tej mieli później przydzielonych dwóch kolegów - Michała Wojciechowskiego pseudonim „Zemsta” i Stanisława Mieczkowskiego - „Smyk”. Amunicja i granaty zostały zakopane w oryginalnych skrzyniach przez Wojsko Polskie podczas kampanii wrześniowej (1939 r.). Również z jeziora Landwarowskiego wydobyli broń porzuconą tam przez bolszewików uciekających przed Niemcami w czerwcu 1941 r. Na terenie majątku był tartak, w którym pracowali koledzy z organizacji i który był w dyspozycji I-go Ośrodka Dywersyjnego. W tym tartaku urządzono magazyn wydobywanej broni i amunicji.

W roku 1942 W. Mrajski został przeszkolony w dziedzinie minierstwa. Jednocześnie w tym roku rozpoczął pracę werbunkową wśród młodzieży okolicznych miejscowości, zasięgając opinii na punktach kontaktowych. Całość materiału przekazywał komendantowi ośrodka. W 1943 i na początku 1944 roku „Mrok” wraz ze swymi kolegami z konspiracji zaminowywali mosty, wysadzali pociagi ze sprzętem wojennym, udając się na wschód od strony Królewca i Warszawy przez stację Landwarów. Wiadomości dotyczące ruchów pociągów uzyskiwał „Mrok” od telegrafisty i dyżurnego ruchu (ludzi z konspiracji) pracujących na stacji w Landwarowie. Dzięki temu miał pełne rozeznanie co, kiedy, z czym i w jakim kierunku pojedzie. Każde minowanie Włodzimierz Mrajski przeprowadzał z dwoma kolegami. Minowali też na trasie Rudziszki-Nowa Wilejka i Rykoty-Nowa Wilejka.

1 listopada 1943 r. w dzień Wszystkich Świętych, „Mrok” z Michałem Wojciechowskim i Józefem Mackiewiczem, podczas procesji udającej się z kościoła na cmentarz rozbił 2-osobowy patrol żandarmerii litewskiej. Podczas tej akcji został rozpoznany i nazajutrz aresztowany. Po 3 dniach wykupiony z aresztu, był już „spalony”. Nie zwró-

cono mu dokumentów i pomimo przyjęcia okupu przez komendanta policji, nadal był poszukiwany przez litewską Sauguma (odpowiednik niemieckiego Gestapo). Jednocześnie został zaocznie skazany na ciężki obóz pracy pod Kownem, o czym dowiedział się z prasy.

Po raz drugi policja litewska wpadła na ślad „Mroka”, zastając go w domu razem z kolegą również biorącym udział w rozbrajaniu. Policjant, który przyszedł go aresztować, pozwolił im zjeść kolację przed wyjściem. Oni zaprosili go do stołu częstując alkoholem - nie odmówił. Gdy go obezwładnili, prosił o niezabieranie broni, obiecując, że wówczas ich zostawi, a komendantowi powie, że nie zastał poszukiwanego w domu. Mimo, że „Mrok” posiadał broń, konspiratorzy nie zlikwidowali policjanta w obawie przed represją na rodzinie.

Od tego czasu Włodzimierz Mrajski był zakonspirowany w I Ośrodku Dywersyjnym. Przeprowadzał „spalonych” kolegów do oddziały VII Brygady Wileńskiej „Wilhelma” Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego, która powstała na początku lutego 1944 r., pełnił funkcję łącznika Ośrodka Dywersyjnego w Landwarowie z VII Brygadą, która działała na obrzeżach w Puszczy Rudnickiej, z magazynu broni z Ośrodka dowoził furmanką broń i amunicję ukrytą w workach z trocinami do wsi Terniany i Skarbociany.

W pierwszych dniach czerwca 1944 r. powstał oddział partyzancki por. „Gozdawy”, składający się z członków dotychczasowej konspiracji z I Ośrodka Dywersyjnego. Do tego oddziału został odkomenderowany „Mrok” z przydziałem do I-go plutonu szturmowego I-ej drużyny. Plutonowym był podchorąży Leon Dubawik - „Wron”. Oddział „Gozdawy” urządził przeważnie na szosie Grodzieńskiej zasadzki na wycofujących się z Wilna Niemców. Pod wsią Deniszki stoczyli walkę z załogą niemieckiej kolumny samochodowej. Zdobyto samochody cysterny oraz dwa samochody ciężarowe z aprowiacją. Rozbrojono Niemców, rozebrano ich z ubrań i puszczono wolno.

Oddział „Gozdawy” walczył również pod Świętnikami i innymi miejscowościami przy szosie Wilno-Grodno. Brał też udział w akcji „Burza” w dniach od 7 do 13 lipca 1944 r. Od 10 lipca tegoż roku oddział ten połączył się z VII Brygadą „Wilhelma”, dowodzoną przez Wilhelma Tupikowskiego, która ubezpieczała południowe obrzeża Wilna i prowadziła walki z Niemcami.

14 lipca 1944 r. brygada wycofała się w rejon Puszczy Rudnickiej, a w dwa dni później dostała rozkaz ubezpieczania odprawy dowódców Brygad Wileńskich i Batalionów Nowogródzkich we wsi Bogusze. Po forsownym marszu przez całą noc, rankiem 17 lipca zajęli stanowiska bojowe w odległości ok. 150 m od miejsca spotkania. Po zauważeniu ruchu w zabudowaniach, w których odbywała się owa odprawa, dowódca poderwał żołnierzy i przesunął oddział w kierunku zabudowań. Od strony szosy w ich kierunku podjechało kilku oficerów sowieckich. Zdecydowano się na rozmowę z nimi, po której dowódca „Wilhelm” zdecydował o szybkim wycofaniu w głąb Puszczy Rudnickiej.

Po kilkudniowym przedzieraniu się i zawracaniu ich przez wojska sowieckie, 18 lipca pod wsią Piłokańce VII Brygada została ostatecznie okrążona i rozbrojona. Następnie jej żołnierzy i oficerów konwojowano do obozu przejściowego w Miednikach Królewskich. „Mrokowi” udało się uciec spod Miednik podczas konwoju. Wrócił do Landwarowa i ukrył broń, która znajduje się tam prawdopodobnie do dziś. Po siedmiu

dniach wolności „Mrok”, aresztowany i dowieziony do stacji Kiena, wraz z pozostałymi rozbrojonymi kolegami został załadowany do wagonów towarowych (po 50-60 osób w każdym).

28 lipca 1944 r. transport ruszył na wschód przez Mińsk, gdzie był pierwszy postój i wydawanie głodowych racji żywnościowych („chleb i piekielnie słona, sucha ryba, bez wody, która była marzeniem nie do spełnienia w tak upalne lato”). W drodze problemem było załatwianie potrzeb fizjologicznych. Zaczęła się epidemia biegunki. Pierwszego zmarłego towarzysze niedoli pochowali pod hałdą węgla na stacji w Orszy. Przed Wiaźnią zmarł w wyniku krwawej biegunki drugi żołnierz. Pochowali go koledzy w Wiaźmie przy torach w piasku gołymi rękami.

Wreszcie ósmego dnia dotarli do Kaługi. Na placu koszarowym zostali podzieleni na rotę, zwody i bataliony i oddani pod komendę oficerów rosyjskich. Pułkownik Jar-mukow dowódca 361 Pułku Rezerwowego Armii Czerwonej przed frontem wygłosił przemówienie, z którego wynikało, że będą traktowani jako wojsko radzieckie. Dostaną mundury i broń, a po przeszkoleniu zostaną skierowani na front. Zakwaterowano ich w koszarach, ogrodzonych wysokim kolczastym drutem, gdzie plagę stanowiły pluskwy.

Po szkoleniu zgromadzono ich na uroczystą przysięgę na wierność Armii Czerwonej i Związkowi Radzieckiemu. Na taką przysięgę żołnierze AK jednomyślnie nie wyrazili zgody. Sprzeciw całego pułku spowodował przerwanie zamierzonej uroczystości, kolumny zebrane na placu opuściły go, ze śpiewem „Marsz, marsz Polonia”. Przyszedł rozkaz oddania broni. Żołnierze polscy otrzymali drewniane kije.

Pewnego ranka ze zwodu pana Mrajskiego zabrano ukrywających się oficerów i wywieziono ich do Riazania. „Mrok” wraz z innymi żołnierzami został wywieziony w okolice Jagorowska. Tam musieli pracować przy wyrębie lasu. Była to katorżnicza praca, od rana do 21-22 godziny. Za niewykonanie normy odbierano część porcji żywnościowej. Mieszkali w ziemiankach, od 30 do 50 osób.

„Mrok” stale myślał o ucieczce. Sposobność nadarzyła się w ostatnich dniach października 1945 r. Do Wilna dotarł w pierwszej połowie listopada 1945 r., a w godzinę później był już w Landwarowie. Tam była już przygotowana dla niego i jego rodziny karta ewakuacyjna. 27 listopada odjechał z Landwarowa transportem repatriacyjnym przez Kowno, Królewiec do Ornety, a stamtąd do Góry Śląskiej. Do Góry dotarł 18 grudnia 1945 roku, gdzie osiedlił się.

Chcąc zarobić na utrzymanie rodziny otworzył zakład fryzjerski w Górze w 1946 roku. W dwa lata później, po wielu nieprzyjemnościach ze strony U.B. zabrano mu upraw-nienia i kazano zamknąć zakład. Pracował w spółdzielni państwowej jako fryzjer. Na-chodzenia przez U.B. nie skończyły się. Wielokrotnie wzywano go na przesłuchania, a raz w tygodniu sam musiał się do nich zgłaszać. Na czas referendum 1946 i wyborów 1947 r. W. Mrajski był aresztowany przez U.B. Przestał być śledzony i szykowany do-piero w 1956 roku. 7 stycznia 1957 roku znowu uzyskał uprawnienia fryzjerskie i po-nownie otworzył zakład. Pracował w nim do przejścia na rentę inwalidzką, czyli do 1980 roku.

Od 20 kwietnia 1990 roku należy do Związku Więźniów Politycznych Okresu Sta-linowskiego i do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jako żołnierz AK uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą szkolną z racji rocznic narodowych. (...)

Szykany, jakich doznawał swego czasu ze strony U.B., dotknęły nie tylko pana Mrajskiego, ale również członków jego rodziny. Najstarsza córka - Krystyna nie dostała się do liceum ogólnokształcącego, gdyż - jak stwierdził zasiadający w komisji egzaminacyjnej z ramienia partii towarzysz Skowroński - „jako córka bandyty może pracować w zakładzie ojca”. Podobnie syn „nie nadawał się” do szkoły wojskowej. Dopiero wnuk, przedstawiciel trzeciego już pokolenia, spełnił marzenia dziadka i jest absolwentem WAT w Warszawie.

Anna Chomicz
uczennica kl. IIIa
*Liceum Ogólnokształcącego
w Górze*

2.3. Historia na krawędzi zbrodni

Urodziłem się 14 sierpnia 1926 r. w Watynie, gm. Torczyn, pow. Łuck, woj. wołyńskie jako jedno z dzieci Karola i Katarzyny. Zamieszkuję w Sztutowie ul. Szkoła 54. Ukończyłem szkołę zawodową. W latach okupacji hitlerowskiej wstąpiłem do podziemnej organizacji do Armii Krajowej przyjmując pseudonim „Kruk”.

W czasie nasilenia się mordów ukraińskich band U.P.A. na ludności polskiej wraz z rodziną zmuszony byłem wyjechać do Łucka i wstąpić do tam znajdującej się placówki AK, którą dowodził mój starszy brat Antoni Grabiański, ps. „Krzak”. Znajdowała się ona na przedmieściach Łucka w dzielnicy Krasne.

Brakowało w owym czasie nie tylko chleba, ale i broni. Dlatego za pieniądze żołnierzy tej placówki jej kierownictwo kupiło dwie „pepesze” radzieckie, karabin „mauzer”, 500 szt. naboji i 10 granatów. Dla tej transakcji żołnierze zebrali 3 złote monety carskie, dwa sygnety i 2 kg słoniny. Ja miałem tę broń i amunicję przetransportować. W tym celu wziąłem od ojca konia i wóz, ową broń i amunicję załadowałem pod 2-metrową pryzmę siana znajdującego się na wozie.

Po przejechaniu 200 m zatrzymał mnie patrol żandarmerii niemieckiej, pytając co wiozę? Odpowiedziałem, że siano dla konia. Wówczas Niemiec wyjął bagnet z pochwy, założył na karabin, po czym wszedł na wóz i bagnetem zaczął dźgać siano. Ponieważ rewizja nie dała rezultatu, pozwolił mi odjechać. Pozostała podróż odbyła się już bez kłopotów. Po dojechaniu na umówione miejsce broń ukryłem.

W miejscu naszego stacjonowania było wielu uciekinierów z pobliskich wiosek. Broń była, ale chleba brakowało. Uciekinierzy zebrali kilka worków żyta by zawieźć do młyna i zmielić na mąkę. początkowo ojciec nie chciał dać mi wozu i konia, ale przekonał go mój brat Antoni i ojciec się zgodził, na jego odpowiedzialność, gdyż mnie jako 16-to letniemu chłopcu nie dowierzał. Znowu, jak poprzednio, po przejechaniu 200 m zostałem zatrzymany przez policję ukraińską. Kazali zrzucić wszystkie worki na ziemię i załadowało się na furmankę 8 ukraińskich muzykantów. Nie pomogły moje tłumaczenia, że wiozę żyto na mąkę i chleb. Odpowiedzieli, że dostanę suchy prowiant.

Moja furmanka była ostatnia w bardzo długiej kolumnie. Za Turczynem zatrzymało cały transport i chłopu z pobliskiej zagrody kazano dać konia i zaprzęgnąć do mej furmanki. Ten opierał się, lecz na widok wyciągniętej broni przed siłą musiał ustąpić. Z Łucka wyjechaliśmy rano, a do Włodzimierza Wołyńskiego dojechaliśmy ok. 23-ej. Tam dla noclegu zatrzymaliśmy się w byłych koszarach wojskowych.

Cały czas myślałem, jak tu się urwać. Odszedłem trochę i spostrzegłem jakąś kobietę, którą spytałem o jakąś boczną drogę w kierunku Torczyna. Od niej dowiedziałem się o takiej drodze i wykorzystując moment nieuwagi pilnujących nas Ukraińców, uciekłem razem z furmanką. Zatrzymałem się dopiero po odjechaniu 10 km od miasta już na drodze do Torczyna. Konie były całe w pianie od biegu, lecz dzielnie wytrzymały ucieczkę. Wróciłem do chłopu, któremu zabrano konia i tam go oddałem, a w zamian otrzymałem odpoczynek i posiłek. Następnie pojechałem do szwagra, gdzie zastałem moje siostry Hanię i Zosię oraz Marię Kędzior, które na mój widok zaczęły płakać ze szczęścia, gdyż nie spodziewały się zobaczyć mnie żywego.

Gdy po posiłku zmęczony odpoczywałem, jedna z sióstr w pewnym momencie krzyknęła - „idą banderowcy - uciekajmy”. Maria pobiegła do sąsiadki Ukrainki, szukać pomocy, lecz ta odpowiedziała, że władza U.P.A. traktuje Polaków na równi z Żydami i w związku z tym zostaniemy wymordowani. Wybiegła więc od niej i pobiegła do swego domu, skąd zabrała 2 małe dziewczynki, szwagra i jego brata oraz teściową i schowali się w stogach nie sprzątniętego zboża. Była to niemiecka kolonia koło wsi Boratyna leżąca 8 km od Torczyna.

Banderowcy zaczęli palić polskie zagrody, strzelać do uciekających ludzi. Ja zostałem ranny w ramię w dwóch miejscach, i w nogę, w związku z czym upadłem niedaleko zagrody szwagra. W pewnym momencie nadeszli ci, co strzelali do mnie i jeden z nich nadepnął mi na rękę mówiąc „spit Hanańko”.

Moje siostry były zapłakane, gdyż myślały, że jestem zabity. Odszukały mnie całkiem zeszywniałego od krwi i zimna. Była 3-cia w nocy. Jakież było moje zdziwienie, że koń, który leżał na ziemi, gdy się do niego odezwałem, wstał. Myślałem bowiem, że koń też jest zabity. Zaprzęgnęłam więc go do wozu i z całą rodziną - sześć osób - pojechaliśmy do Łucka. Tam w szpitalu lekarz oczyścił mi ranę stwierdzając, że kości nie mam uszkodzonych, a następnie założył opatrunek.

Siostra z dzieckiem, która przyjechała z nami do Łucka, wróciła do Boratyna kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Ja natomiast razem z rodzicami pozostałem w Łucku.

W pewnym momencie doszły do nas słuchy, że cała rodzina Kędziorów została wymordowana przez banderowców 1 lutego 1944 r. Wyjechałem więc do Boratyna dowiedzieć się, czy to jest prawda. Tam spotkałem przy zagrodzie szwagra oddział wojsk radzieckich. Obie siostry postanowiły pójść drogą okrężną do miejsca zamieszkania szwagra. Ja natomiast poszedłem na przelaj wprost na żołnierzy radzieckich. Rosjanie pytali, czy nie jestem szpiegiem, na co odpowiedziałem, że nie i że idę do zagrody szwagra i mojej siostry. Poszli razem ze mną. Za progiem i w mieszkaniu zobaczyliśmy całe kałuże krwi, a zwłoki pomordowanych, morderca Hanańko rzucił do studni.

Rosjanie pytali się, kto to zrobił, więc ja pokazałem im zabudowania sąsiada. Poszliśmy do tego mieszkania i zastaliśmy tam moją siostrę i żonę gospodarza. Na pytanie, kto wymordował tych ludzi, gospodyni powiedziała, że nie wie, że czekali na przyjsie

władzy radzieckiej i zaczęła częstować ich ciastkami. Jeden z żołnierzy wziął ciastko, lecz moja siostra krzyknęła by nie jadł, gdyż może być zatrute. Wówczas żołnierz ten dał ciastko psu, a ten po chwili kręcąc się z bólu, zdechl.

Wówczas żołnierz ten, będący porucznikiem, zatelefonował do sztabu i wtedy wojska radzieckie otoczyły wieś. Z zagród zaczęli uciekać schowani tam Ukraińcy, a żołnierze zaczęli ich łapać, a po złapaniu wiązali ręce do tyłu drutem. Mówili przy tym, że zawiozą ich do Kazachstanu, tam będziecie tworzyć swą Ukrainę. Zabrali też ową Ukrainkę, która częstowała ich ciastkami.

Ponieważ dowiedziałem się od znajomego Ukraińca, gdzie pomordowani zostali wrzuceni do studni, więc w kwietniu 1944 r. pojechałem pod ochroną władz sowieckich wydobyć zwłoki. Bardzo trudno było je wydostać, więc poprosiłem ludzi, tak jak i ja mających w niej krewnych o pomoc. Razem z nimi wydobyłem zwłoki 24 ludzi, w tym dzieci. Pochowaliśmy ich na cmentarzu katolickim w Torczynie.

Józef Grabiański
„Kruk”

2.4. Harcerskie wspomnienia z 1939 roku!

Miałem wówczas 16 lat, a teraz mam 74. Taki oto okres będzie dzielił moje wspomnienia i wydarzenia, które zamierzam streścić w niniejszym artykule, z racji 58 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Rozpocznę jednak od wakacji szkolnych, które w miesiącach lipiec-sierpień 1939 roku spędziłem na obozie harcerskim za granicą. Była to wyprawa reprezentacyjna harcerzy polskich do naszego bratniego kraju Rumunii. W wyprawie brali udział harcerze: 21 PDH im. Tadeusza Rejtana przy gimnazjum Jana Kantego w Poznaniu oraz z pobliskiego gimnazjum Bergera tzw. czarna trzynastka w swych pelerynach i oczywiście znana Poznaniowi orkiestra harcerska - siódemka.

Przemaszerowaliśmy ulicami centrum Poznania w kierunku dworca głównego z transparentem „Jedziemy do Rumunii”. Na rękawach mundurków harcerskich mieliśmy na tle białło-czerwonym wyszyty napis „POLONIA”. Zarezerwowanymi wagonami dojechalśmy do Warszawy, by przed generałem wojska polskiego przemaszerować defiladowym krokiem. Następny postój był we Lwowie, gdzie na cmentarzu Orląt Lwowskich złożyliśmy hołd poległym w walkach o wyzwolenie tego miasta.

Poprzez Czerniowce i Bukareszt, w którym nastąpiła dwudniowa przerwa na zwiedzanie miasta, dojechalśmy w góry - do miejsca naszego obozowania „Curtea de Arges”. Na dworcu powitała nas kilkusobowa orkiestra tamtejszej strażacerii, z którą razem mieliśmy obozować. Oczywiście jak zobaczyli i usłyszeli naszą orkiestrę harcerską, to już więcej ich orkiestra nie istniała. Na obozie mieliśmy swojego kapelana dh Pochodę, który codziennie odprawiał mszę św. przy przepięknym ołtarzu, wykonanym przez harcerzy polskich z drzewa brzoźowego.

Z kapelanem wiązała się drobna nocna przygoda. Otóż harcerz pełniący nocną wartę zgłosił alarm w komendzie obozu, że widział jakieś latające widmo. Okazało się, że widmem tym był w nocy kapelan, który w koszuli biegł do latryny.

Mieliśmy przydzielonych do drużyny tłumaczy, byli to Polacy zamieszkali w Rumunii. Ale nie zawsze byli oni dostępni, albo nie zawsze zbyt potrzebni. Stąd na przykład kucharz, zamawiając mięso, narysował sylwetkę świni i następnie pokazywał Rumunowi, z której części i ile zamawia mięsa.

Z poważniejszych wydarzeń wspominam wizytę księcia Michała, syna króla Karola II, który miał przyjechać do tej miejscowości, w której obozowaliśmy, by złożyć hołd w pobliskim kościele w rocznicę śmierci jakiegoś przodka z królewskiej rodziny. Mogliśmy być przy tym obecni, ale zobowiązani zostaliśmy do zachowania pełnej ciszy. Tak więc orkiestra nie mogła grać, a nam nie wolno było ani śpiewać ani wiwatować, choć nauczyliśmy się po rumuńsku okrzyków: Niech żyje Rumunia! Niech żyje król Karol II! - śpiewaliśmy po rumuńsku ich hymn narodowy. Miejsceowa ludność nie mogła być obecna przy tej uroczystości, musiała pozamykać okiennice i drzwi wejściowe do posesji. Podobno ta ostrożność podyktowana została obawą przed partyzancką „Żelazną Gwardią”, wrogo ustosunkowaną do króla Rumunii Karola II.

Kapaliśmy się w Morzu Czarnym w Mamai, gdzie po wyjściu z wody nie mogliśmy odnaleźć mundurków, ponieważ wiejący silny wiatr zasypał je piaskiem. Byliśmy też w Konstancji. Na głowach mieliśmy tureckie fezy z półksiężcem, bo mieliśmy płynąć statkiem do Turcji do Konstantynopola. Nie wiadomo jednak, czy na skutek niedopełnienia jakiś formalności, czy też na skutek otrzymanych instrukcji z Polski o niebezpieczeństwie wojny, do Turcji nie pojechalśmy. Popłynęliśmy jedynie statkiem po odegraniu hymnów polskiego i rumuńskiego w kierunku brzegów Turcji, oglądając z daleka panoramę Konstantynopola.

Trzeba podkreślić, że gazety rumuńskie od początku naszej wędrówki harcerskiej pisały o niej obszerne artykuły, ale też przyniosły nam wiadomość o zacumowaniu w Gdańsku niemieckiego okrętu wojennego.

W drodze powrotnej do Polski na parę dni zatrzymaliśmy się w Czerniowcach, gdzie między innymi zorganizowane zostało dla publiczności ognisko harcerskie. Prowadzącym program tegoż ogniska był drużynowy 21 PDH Jan Krysta. Rozmieszczona została duża mapa Polski z naniesionymi regionami. Z każdego regionu przedstawialiśmy piosenki lub tańce ludowe. Był też „smok wawelski” i odtąńczono brawurowo krakowiaka. Za dziewczyny oczywiście przebrani byli gustownie harcerze. Taniec tak się spodobał nie tylko publiczności, ale obecnemu ambasadorowi polskiemu i władzom rumuńskim, że poproszono jedną parę taneczną na trybunę honorową. Składając gratulacje pocałowano „dziewczynę” w rączkę, wywołując u niej rumieńce na twarzy a w naszym gronie śmiech i radość z zaistniałego zdarzenia.

Do Poznania wróciliśmy około połowy sierpnia po w sumie sześciotygodniowej wędrówce. Natomiast już od 20 sierpnia 1939 roku zostaliśmy jako harcerze delegowani do służby sanitarnej Pogotowia Ratunkowego w Punkcie Sanitarnym przy ul. Fredry 7. Jest to niski budynek naprzeciw Collegium Minus. Służbę pełnili harcerze 21 PDH, a mianowicie: Zbigniew Podeszwa, Mieczysław Koput, Kazimierz Dyzman, Sławomir Michałowicz, zmarły później w więzieniu we Wronkach Edmund Piechowiak i autor niniejszego artykułu. Wypełnialiśmy łącznie z pracownikami starostwa i lekarzami wszelkie czynności związane z pracami pogotowia ratunkowego. Przydzielono nam ma-

ski gazowe oraz dostarczono kilka noszy na kółkach rowerowych do przewożenia rannych w czasie spodziewanych bombardowań.

1 września w południe, idąc z ul. Strzeleckiej, gdzie mieszkałem, w kierunku ul. Fredry na dyżur, zobaczyłem na Placu Wolności przelatujące bardzo nisko samoloty. Ogólnie sądzono, że są to polskie maszyny, a w rzeczywistości były to już samoloty niemieckie, tym razem jeszcze nie bombardujące Poznania. Bombardowania nastąpiły w następne dni. Jechaliśmy z naszymi noszami rowerowymi na ul. Strumykową oraz na ul. Rybaki, gdzie zburzony został cały dom. I tu zdarzył się szczęśliwy wypadek, że na wystającej na drugim piętrze podłodze siedziało dziecko, które straż pożarna uratowała i dziecku nic się nie stało.

3 września 1939 roku szedłem na dyżur nocny do punktu sanitarnego ul. Fredry 7. To co zobaczyłem, zdziwiło mnie bardzo, bo okazało się, że następuje natychmiastowa ewakuacja. Pełniłem wówczas dyżur z Kazimierzem Dyzmanem, harcerzem 21 PDH. W sumie do ewakuacji było nas około dwunastu, a kierował akcją wojskowy lekarz w stopniu porucznika, który doskonale z tej funkcji się wywiązywał. Mieliśmy do dyspozycji 3 samochody i jechaliśmy do Kalisza, gdzie zgłosiliśmy się do pracy w szpitalu miejskim. Niestety następnego dnia, po bombardowaniu miasta, nastąpiła ewakuacja szpitala i ruszyliśmy w dalszą drogę kolejno do Piotrkowa Trybunalskiego, Radomia, Puław i przez Wisłę do Lublina. Po drodze zgłaszaliśmy się do pomocy w szpitalach, na szosach udzielaliśmy pomocy rannym, przewoziliśmy naszymi już dziewięcioma samochodami uciekających ze zbombardowanego klasztoru zakonników do innego klasztoru. Na szosie stały samochody, które uruchamialiśmy mając w grupie ewakuowanej kolegów z prawem jazdy.

W Lublinie, w szpitalu miejskim, przydzielono nam parę namiotów ustawionych przy szpitalu i tam pełniliśmy przez 2 dni służbę sanitarną. Nastąpiło bombardowanie miasta i w następstwie padł rozkaz ewakuacji szpitala. W Lublinie jednak spotkała nas rzecz bardzo przykra. Po przyjeździe do szpitala kierowcom naszym odebrano kluczyki od samochodów. Widocznie kierownictwo szpitala już wtedy wiedziało o koniecznej bliskiej ewakuacji i rezerwowało nasze samochody dla własnej dyspozycji. Kiedy nastąpiła ewakuacja, odmówiono nam wydania naszych samochodów i musieliśmy dalej wędrować pieszo.

Uzgodniliśmy z naszymi kierowcami, że jak otrzymają kluczyki od samochodów, to przyjadą do nas na szosę Lublin-Chełm, gdzie będziemy ich oczekiwać. Myśmy czekali, ale oni niestety nie przyjechali.

Szosa była bardzo zatłoczona wojskiem i uciekinierami i stale nie tylko bombardowana, ale ostrzeliwana z karabinów maszynowych samolotów niemieckich. Uciekaliśmy w pole, chowając przede wszystkim twarze, a nie troszcząc się o tyłki, które niekiedy wystawały. Jakoś szczęśliwie razem z kolegą Dyzmanem przeżyliśmy te ciężkie chwile. Gdzie podziła się reszta z grupy poznańskiej, nie wiemy.

Doszliśmy do Chełma i dalej do Kowla. Tutaj na rozstaju dróg usiedliśmy na rowie nie wiedząc co czynić dalej. Zainteresowała się nami przechodząca kobieta i po informacjach skąd jesteśmy, zabrała nas na kwaterę do swego mieszkania. Były to bloki osiedla pracowników kolejowych.

W tym czasie nadchodziły znad granicy rumuńskiej pociągi towarowe z żołnierzami polskimi, kierowane przez Rosjan na północ. Mieszkańcy osiedla zanosili do tych transportów ciepłą zupę, chleb i papierosy. Włączyliśmy się do tej akcji. Kiedy pewnego razu odsunąłem drzwi wagonu towarowego zobaczyłem, że wagon był przeznaczony podłogą na górę i dół. W takich warunkach transportowano polskich oficerów. Traktowano ich gorzej jak żołnierzy, bo nie wolno im było dawać niczego. Rosyjski żołnierz chciał do mnie strzelać, ale będąc ze mną kobieta krzyknęła coś po rosyjsku i zapobiegła wystrzałowi i tym samym mojej śmierci. Widok tych polskich oficerów i ich traktowanie dawały mi później niewątpliwą pewność, że to Rosjanie pomordowali ich w Katyniu.

Z Kowla poszliśmy z kolegą dalej na wschód do Sarn, gdzie zostaliśmy przyjęci na kwaterę do rodziny pewnego harcmistrza. W jego mieszkaniu zauważyłem kompletny brak powleczeń w łóżkach, wobec czego będąc na bocznych torach kolejowych na dworcu w Sarnach zabrałem z wagonu towarowego belę płótna bieliźnianego białego i belę białego płótna lnianego. W domu harcmistrza stała bowiem maszyna do szycia a ja w domu nauczyłem się szyc prostą rzecz.

Wspomnę, że będąc na dworcu w Sarnach znalazłem zrzucone z samolotu rosyjskiego ulotki pisane kiepską polską treścią, że przychodzą jako przyjaciele Polaków. Przywiozłem taką ulotkę do Poznania, ale w roku 1945 przy ul. Strzeleckiej 6 straciliśmy przez bombardowanie i pożar, cały dobytek rodzinny.

W nocy w Sarnach nastąpiła wielka strzelanina. Musieliśmy położyć się na podłogę pod oknami, ażeby uniknąć postrzału. Rano okazało się, że strzelały do siebie dwie jednostki wojska rosyjskiego, paląc przy tej okazji remizę strażacką. Jedna jednostka radziecka była już w Sarnach, a druga w nocy do Sarn wkraczała, stąd ta strzelanina. Przez okres pobytu w Sarnach, a trwał on około dwóch tygodni, zdążyłem poszyć powleczenia na wszystkie łóżka i przykrycia na stoły. Dla siebie z płótna lnianego uszyłem tornister, dokładnie na wzór tornistra, który miał ze sobą cały czas od Poznania kolega Dyzman.

W Sarnach pierwszymi co wywieszali czerwone flagi byli miejscowi Żydzi i oni też następnie chodzili z żołnierzami NKWD i wskazywali osoby do aresztowania. Piszę to na podstawie wypowiedzi harcmistrza, u którego mieszkaliśmy. On sam również został wkrótce aresztowany przez NKWD, czego się zresztą spodziewał.

Nie wiem do dziś jakim trafem powróciliśmy do Poznania. Ale sądzę, że musiało istnieć jakieś porozumienie niemiecko-rosyjskie, że tych uchodźców z zachodu będą ewakuować z powrotem. W ten sposób transportem kolejowym przez Pińsk, Baranowicze dojechaliśmy do Białegostoku i tam zostaliśmy przekazani Niemcom. Tu widziałem dopiero różnicę w wyposażeniu wojsk niemieckich a radzieckich. Karabiny na sznurkach, armatki z ciągnikami i samochody transportowe, na których platformy były poobiijane deskami.

Po stronie niemieckiej mieliśmy lepszą opiekę. Na stacjach kolejowych siostry „Deutsche Rotes Kreuz” rozdzielały jedzenie i picie. Z tym, że Niemcy z kolei wykorzystywali nas propagandowo do pokazywania w poszczególnych miastach - polskich uchodźców.

Przez Prusy Wschodnie jechaliśmy w kierunku Poznania około 10 dni przez Królewiec, Olsztyn, Iławę, Toruń. Co kilka stacji wyprowadzali nas z pociągu, maszerowaliśmy dookoła miasta i z powrotem na dworzec, lub na nocleg do baraków. Przykro nam było kiedy tamtejsi mieszkańcy krzyczeli do nas szyderczo „Gdzie macie Waszą Polskę?”

W Poznaniu wysiedliśmy na Zawadach. Po przejściu przez zerwany most na Chwaliszewie, spotkaliśmy jakąś kobietę, która dowiedziawszy się skąd wracamy - zaleciła nam wejść do bramy i na harcerskie mundurki założyć sweterki, bo możemy być zatrzymani przez tutejszych Niemców. Oczywiście uczyniliśmy to, a za chwilę na słupach ulicznych mogliśmy już przeczytać ogłoszenia o wykonanych wyrokach śmierci na Polakach.

I tak szczęśliwie po 8 tygodniach wędrówki i tułaczki, 6.11.1939 roku wróciłem do rodziny przy ul. Strzeleckiej 6 m 33. Rodzice moi zamówili już mszę św., sądząc, że utracili najmłodsze dziecko.

Na zakończenie opisu mojej wędrówki wojennej muszę jednak podkreślić niezwykłą troskliwość i opiekę tych biednych rodzin polskich na ziemiach wschodnich, gdzie Poznaniacy nie byli specjalnie lubiani. A mimo to, w okresie kataklizmu wojennego, ci ludzie pokazali swe dobre i patriotyczne serce, co zresztą świadczy, że widocznie przeżywali już podobne wydarzenia wielokrotnie w swym życiu i historii.

Jeszcze wspomnę, że w roku 1939, po powrocie z wędrówki wojennej, siedłem ul. Św. Marcin z kolegami Zbigniewem Podeszwą, Edmundem Piechowiakiem i Larkiem ubrani w mundurki gimnazjalnych i przy zamku zostaliśmy zatrzymani przez patrol niemiecki i skierowani do rozbiórki pomnika „Serca Jezusowego”.

Jeszcze w roku 1939 w grudniu rozpocząłem wraz z kolegami pracę konspiracyjną w ramach zastępu „Rosomaków” 21 Poznańskiej Drużyny Harcerskiej w Poznaniu.

Marian Kaczmarek
Szare Szeregi „Ul Przemysław”

2.5. Likwidacja tartaku w Piaskach (Wspomnienia partyzanckie)

Puszcza Kampinoska w swojej północnej części otoczona jest Wisłą płynącą zakolem na północny zachód od Warszawy do Nowego Dworu, a następnie na zachód aż do ujścia Bzury i leżącego na przeciwległym brzegu miasta Wyszogród. W sytuacji, gdy na wschód od Warszawy i Nowego Dworu stała armia sowiecka, Niemcom zależało na zabezpieczeniu sobie dodatkowych przejść przez Wisłę. Służyć temu miały niskowodne mosty, zbudowane z drewna przetartego w tartaku we wsi Piaski, leżącej na północnym skraju Puszczy Kampinoskiej, w odległości około 15 km na wschód od Wyszogrodu.

W ostatnich dniach sierpnia 1944 r. przybył do dowództwa pułku Palmiry-Młociny nadleśniczy Nadleśnictwa Kampinos, informując, że Niemcy wycinają pospiesznie całe połacie sosnowego drzewostanu i tną drewno na bele i deski w tartaku w Piaskach, skąd przetarty materiał przewożą nad Wisłę w okolice Wyszogrodu, gdzie rozpoczęto już budowę mostu.

Major „Okoń” (Alfons Kotowski) zgodził się na propozycję por. „Doliny” (Adolfa Pilcha), aby przeszkodzić Niemcom w realizacji ich planów i zlecił mu zorganizowanie i przeprowadzenie odpowiedniej akcji. Do rozpoznania sytuacji na miejscu, „Dolina” wyznaczył dwóch oficerów. Byli to jego koledzy cichociemni por. Tadeusz Gawrowski ps. „Lawa” i por. Lech Żabiczek ps. „Wulkan”, którzy uzgodnili z nadleśniczym miejsce i czas spotkania, po czym wyruszyli w drogę.

Ze wsi Wiersze do wsi Piaski było w prostej linii ponad 20 km, a drogami około 30 km. Niedaleko miejscowości Kampinos znajdowała się leśna kolejka, którą z okolic Zamczyńska wożono kłocę do przetarcia w Piaskach. Na terenie tartaku, ogrodzonego drutem kolczastym, przebywało 30 esesmanów, których zadaniem była ochrona służby budowlanej (Baudienst) i egzekwowanie wydajnej pracy od 80 cudzoziemców (Francuzów, Belgów i Holendrów), przywiezionych tu przez OT (Organisation Todt). Wszyscy byli dobrze uzbrojeni, gdyż praca w lesie, w którym przebywali partyzanci, uznawana była za bardzo niebezpieczną.

„Lawa” i „Wulkan”, przebrani za robotników leśnych, wykonali swoje zadanie bez zastrzeżeń. Dostarczony przez nich plan sytuacyjny tartaku i jego zaplecza oraz informacje na temat lokalizacji bunkrów, a także siły ognia zamieszkałych tam Niemców i cudzoziemców, umożliwiły „Dolinie” opracowanie szczegółowego planu akcji.

Termin wypadu został ustalony na noc z 6 na 7 września 1944 r. Pod dowództwem por. „Doliny” wyruszyły z Wiersz w kierunku na północny zachód następujące formacje: oddział lotniczy por. „Lawy”, szwadron cekaemów por. Jarosława Gąsiewskiego ps. „Jar” oraz część kawalerii chor. Zdzisława Nurkiewicza ps. „Nieczej”, a mianowicie pierwszy szwadron wachmistrza Jana Jakubowskiego ps. „Dąb” i drugi szwadron wachmistrza Józefa Niedźwieckiego ps. „Lawina”, w którym i ja byłem ułanem.

Na koniach i wozach wyruszyliśmy o zmroku, by po przebyciu około 30 km dotrzeć do celu przed północą. Noc była ciemna, chmury zasłaniały niebo, a wysoki bór pogłębiał ciemność. Tory leśnej kolejki prowadziły nas prosto do tartaku. W miarę zbliżania się do celu coraz wyraźniej słyszeliśmy monotonne odgłosy motorów i tartacznych traków. Ułatwiała to nam zadanie przy zajmowaniu wyznaczonych stanowisk bojowych. Przed północą wszyscy byli na wyznaczonych miejscach, oczekując na sygnał rozpoczynający akcję, którym miała być biała rakietą.

Została ona wystrzelona o północy, i wtedy dla Niemiaszków nastąpiła sadna noc.

Szwadron cekaemów „położył ogień” nad tartakiem i zaatakował budynki gospodarcze oraz biura; oddział „Lawy” po opanowaniu wartowni przystąpił do opanowania i zniszczenia hali fabrycznej. Spieszona kawaleria pierwszego szwadronu uderzyła na stację kolejową, a następnie przystąpiła do zdobywania składu amunicji, drugi szwadron zaś po sforsowaniu bramy głównej przystąpił do opanowania baraków mieszkalnych.

Nagły i niespodziewany atak umożliwił oddziałom partyzanckim przejęcie inicjatywy, co nie oznacza, że Niemcy się nie bronili. Bronili się zaciekle. Turkot broni maszynowej, huna i trzaski palącego się wokół drewna, baraków i zabudowań fabrycznych stwarzały piekielne widowisko.

Zadaniem „mojego” szwadronu było opanowanie i zniszczenie baraków mieszkalnych. Nie było to łatwe, bowiem drewniane baraki usadowione były na wysokiej podmurówce, przede wszystkim zaś były zamieszkane przez walczących desperacko eses-

manów. Ludzie służący w OT w pierwszej chwili wzięli udział w walce, wnet jednak rzucili broń i poddali się, kiedy się zorientowali, że mają do czynienia z polską partyzantką. Wielu z nich po akcji wyraziło chęć dołączenia do nas.

Z Niemcami walczyliśmy bezpardonowo o każde pomieszczenie, pozostawiając po sobie zwłoki zabitych wrogów i rozszerzającą się lunę płonących baraków. Zakończenie akcji oznaczać miało wystrzelenie zielonej rakiety.

Wówczas nie zastanawiałem się nad tym, jak długo akcja trwała, ale wydaje mi się, że krócej niż godzinę. Cały kompleks tartaczny został doszczętnie zniszczony. Gdy opuszczaliśmy miejsce akcji wszystkie zabudowania tartaczne oraz poukładane w stosy krawędziaki, bale, przeróżne belki i deski płonęły z wielkim trzaskiem. Buchał z nich wysoki ogień.

Uderzenie na Piaski zakończyło się dużym sukcesem. Zabitych zostało 30 esesmanów, rozbrojono około 80 ludzi z OT, zdobyliśmy 3 ciężkie i kilka ręcznych karabinów maszynowych, kilkadziesiąt karabinów, pięć pistoletów maszynowych, sporo amunicji oraz kilka wozów z żywnością, mundurami i obuwem. Moją osobistą zdobyczą był nowy zielony płaszcz OT-owca. Straty własne wyniosły 3 zabitych (plut. pchr. Władysław Wilniewicz ps. „Grzmot”, strz. Władysław Granata i Francuz „Toni” ułan pierwszego szwadronu) oraz 4 ciężko rannych (sierż. Ireneusz Głowacki, plut. „Mik”, plut. „Roman” i por. „Domek”).

Nad ranem 7 września 1944 r. oddziały wróciły do swoich miejsc postoju. Do wsi Kiścinne, mp drugiego szwadronu, przybył również Belg, były OT-owiec, nad którym zlecono mi koleżeńską opiekę. Okazało się, że nasz gość znał język niemiecki, a ja byłem jedynym w szwadronie, który uczył się tego języka przez cztery lata w gimnazjum. Przyznaję, że propozycję wachmistrza przyjąłem z zadowoleniem, gdyż wiązała się ona ze zwolnieniem mnie z pewnych obowiązków, a przede wszystkim dawała szansę na sypianie bez przerwy dłużej niż 4 godziny.

Belg pochodził ze wschodniej części Limburgii. Nie pamiętam jego imienia ani nazwiska. Był moim rówieśnikiem. Spędzając razem wiele godzin, rozmawialiśmy na tematy obu nam bliskie, to jest o rodzinnych stronach, o drodze, jaką przeszliśmy, by spotkać się w Piaskach, o walce za ojczyznę oraz o czekającej nas przyszłości. Rozmowy te prowadziliśmy leżąc na piaszczystej trawie obok stodoły, która była nasza sypialnia. Nie trwało to długo, gdyż przybyli z Piasków cudzoziemcy, rozrzućeni po różnych szwadronach i kompaniach, woleli być zgrupowani w jednym miejscu, co im też umożliwiono. W rezultacie mój Belg opuścił Kiścinne. Stało się to około tygodnia przed 27 września, kiedy to wszystkie oddziały wchodzące w skład pułku Palmiry-Młociny opuściły Puszczę Kampinoską, udając się w kierunku Kielecczyzny.

Wypad do Piasków był jedną z 48 akcji przeprowadzonych przez oddziały wchodzące w skład „Grupy Kampinos”. Akcja ta, przygotowana i przeprowadzona zgodnie z zasadami walk partyzanckich, nie miała większego znaczenia dla Powstania Warszawskiego, okazała się jednak bardzo bolesna dla Niemców, którym zniszczono budulec na trzy niskowodne mosty na Wiśle.

Bibliografia

1. Józef Krzyczkowski ps. „Szymon”. Konspiracja i powstanie w Kampinosie. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Warszawa 1961, s. 391-398.
2. Adolf Pilch ps. „Dolina”. Partyzanci trzech puszczy. Editions Spotkania. Warszawa 1992. s. 206-210.

Longin Chimorodo
„Wiatr”

Errata...

...do artykułu opublikowanego w BI nr 1/28 z marca 1997 r. dotycząca częściowo błędów powstałych w druku, a częściowo zmian i uzupełnień, o które prosił autor.

- ⇒ na s. 26, wiersz 12 od góry winien brzmieć: „w tym 819 piechurów i 309 ułanów”,
- ⇒ na s. 26, w wierszu 18 od dołu zamiast „Strzykowski” winno być „Strzałkowski”,
- ⇒ na s. 27, w wierszu 8 od góry należy skreślić „ppor. Jarosława Gąsiewskiego” wpisując w to miejsce „NN”,
- ⇒ na s. 27, punkt 5 bibliografii uzupełnić „s. 158”.

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

3.1. List z Leszna

Szanowna Redakcjo!

Zgodnie z przyrzeczeniem przesyłam skrót pracy konkursowej Anny Chomicz - uczennicy III kl. LO w Górze. Praca ta uzyskała I miejsce w pionie szkół średnich w konkursie wojewódzkim pt. „Biografie żołnierzy Armii Krajowej mojej małej Ojczyzny”. Uczennica ta otrzymała wartościową nagrodę książkową i wycieczkę do Warszawy.

Praca jej była napisana na 14 stronicach papieru maszynowego formatu A4 i dodatkowo ok. 10 stron zapełniały kserokopie dokumentów. Bogate udokumentowanie komisja konkursowa uznała za dodatkową wartość oceny.

O wydrukowaniu całości pracy, łącznie z dokumentami, nie było mowy. Poprosiłem uczennicę, by skróciła pracę. Autorka wyrzuciła kilka akapitów opisujących udział p. Wł. Mrajskiego w walkach z Niemcami i w bardzo ciekawych akcjach. Poprzez to skrócenie, praca straciła sporo na wartości, zgubiło się wielkie bohaterstwo i odwaga p. Mrajskiego.

Ponieważ nie widzę innego wyjścia, więc przesyłam pracę do Redakcji. Jeżeli uzna ona, że praca nadaje się do druku, to ją wydrukuję.

Z poważaniem
Stanisław Sznigir
Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji
Konkursowej w Lesznie

3.2. Kiedy młodzież słucha?

Poniższe spostrzeżenia i uwagi odnoszą się do sytuacji, w których - jako weterani - spotykamy się z grupą młodzieży w wieku około-maturalnym, z którą mamy i chcemy nawiązać kontakt osobisty, by im przekazać jakieś przesłanie i wciągnąć w dyskusję na obrany temat.

Właściwy efekt takiego spotkania uzyskamy oczywiście łatwiej, jeżeli będzie ono spontaniczne, niewymuszone i dobrowolne. Jeśli spotkanie organizowane jest odgórnie, przez szkołę lub inną organizację, nasz wysilek musi być większy by wzbudzić zainteresowanie i skupić uwagę słuchaczy. W obu przypadkach, aby osiągnąć cel, muszą być spełnione następujące warunki:

1. Wstęp do dyskusji winien zajmować najwyżej 25% czasu przeznaczonego na spotkanie. Prelekcja dłuższa znudzi słuchaczy, niwecząc w 90% jakikolwiek efekt (narastające rozkojarzenie i szept na boki są tego objawem).
2. Nie należy czytać, lecz mówić z głowy wg. z góry ustalonego schematu.
3. Wskazane jest rozdanie przed spotkaniem krótkiego (maks. 1 str.) tekstu wprowadzającego, pisanego urozmaiconą czcionką i „żywym” językiem! Można dodatkowo puścić obiegiem jakieś wyjątkowo interesujące ilustracje, rysunki lub mapki itp.
4. Wygłoszony tekst musi być interesujący (zaciekawiający słuchaczy a nie prelegenta). Nie może być odczuwany jako monotony (litania nazwisk i dat) zarówno co do treści jak i formy poprzez odpowiednią modulację głosu. Elementy wspomnieniowe powinny być ograniczone do kilku krótkich migawek dotyczących interesujących okoliczności i zdarzeń. Mówić należy ze swadą, przeplatać prelekcję zaskakującym słuchaczy humorem, przysłowiami i nawiązywać do bieżących wydarzeń. Chodzi tu o skupienie uwagi i wywołanie zaciekawienia słuchacza przez powiązanie historii z teraźniejszością.
5. Nigdy nie należy powtarzać wątków, ani ich zbytnio rozwijać. Należy również unikać żądania potwierdzenia słuszności wygłoszonych przez siebie opinii i sądów. Młodzież jest przekorna i ambitna. Pozostawmy jej własny osąd sprawy i możliwość dochodzenia do własnych przemyśleń i wniosków.
6. Gdy dyskusja na początku się nie klei wskutek onieśmienia - wskazane jest rozruszanie jej poprzez dobrane prowokacyjnie kontrowersyjne przykłady z życia, zaskakujące cytaty, np. z prasy. Im bardziej zwięzłe, błyskotliwe, rzeczowe i ciekawe, ale i wyważone będą poszczególne fragmenty wprowadzenia i odpowiedzi na zgłoszone

pytania - tym łatwiej przekaz dotrze i utrwali się w pamięci słuchaczy. A o to przecież chodzi!

Największy efekt osiągniemy jeśli słuchacze, zaintrygowani przez nas tematem, zechcą sami pogłębić swe wiadomości i sięgną do odpowiedniej literatury, by tam poznać szczegóły. Najbardziej aktywnym dyskutantom warto polecić odpowiednią literaturę źródłową lub nawet przekazać im jakąś interesującą pozycję na zakończenie.

Zbigniew Rutkowski

Od redakcji:

Powyższy list p. Zbigniewa Rutkowskiego zamieszczamy w całości w BI sądząc, że zawarte w nim uwagi, wynikające z doświadczenia nabytego w czasie spotkań z młodzieżą, mogą okazać się pomocne i przydatne szczególnie tym kolegom, którzy - rozpoczynając dopiero działalność prelegentką - nie mają jeszcze zbyt bogatych własnych doświadczeń.

3.3. Nie Gawłowicz, a Pawłowicz

W poprzednim numerze Biuletynu nr 3/30 z września 1997 r. na str. 21 omyłkowo podano nazwisko autorki „Ocena Powstania Warszawskiego” - Matylda Gawłowicz, zamiast Matylda Pawłowicz.

W/w jest absolwentką VI LO im. I.J. Paderewskiego w Poznaniu. Ukończyła Liceum 96/97 z wynikiem b. dobrym i dostała się na studia prawnicze, zdając egzaminy na celująco, przy konkurencji 9 osób na 1 miejsce. Jej siostra Marta Pawłowicz zdawała maturę w USA, obecnie studiuje w Harvardzie. Profesorem historii Matyldy w Liceum była p. Eliza Liberkowska.

Poznań, 5.XII.97.

J.Ż.

Od redakcji:

Przykro nam, że przekręciliśmy nazwisko autorki, ale trudno je było właściwie odczytać. Nasza wina polega na tym, że złamaliśmy zasadę o przyjmowaniu jedynie maszynopisów, a nie tekstów pisanych ręcznie.

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Targi Książki Historycznej

W Warszawie od 27 listopada przez cztery dni w Klubie Garnizonowym przy al. Niepodległości 141 trwały VI Targi Książki Historycznej, na których najbardziej liczący się wydawcy zaprezentowali nowe publikacje z tej dziedziny. Promocji książek towarzyszyły, zaprogramowane przez organizatorów tj. Porozumienie Wydawców Książki Historycznej i Dom Wojska Polskiego, spotkania panelowe z wybitnymi historykami, takimi jak profesorowie: Jan Kieniewicz, Wojciech Roszkowski, Henryk Samsonowicz, Tomasz Szarota oraz Janusz Tazbir. Przewidziano także panele z politykami, autorami książek poświęconych wiodącej tematyce.

Wśród promowanych publikacji na szczególną uwagę zasługują następujące prace z epoki historycznej nam najbliższej:

- ♦ Pierwszy z zaplanowanych 36 tomów cyklu „Historia II wojny światowej” pt. „Preludium wojny”, wydawnictwa Amber;
- ♦ Tomasza Szaroty (autora znanej monografii o gen. Stefanie Roweckim „Grocie”: „Niemcy o zbrodniach Wehrmachtu”;
- ♦ Andrzeja Garlickiego: „Historia 1939-1996/7” - podręcznik dla klas IV LO, który zainteresuje grono prelegentów i osób mających kontakt z młodzieżą.

Tragiczne dzieje okupacji na terenach wschodnich przedstawiają trzy książki:

- ♦ Stanisławy Lewandowskiej: „Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej”;
- ♦ Jerzego Węgierskiego: „Konspiracja lwowska 1939-1944. Słownik biograficzny”;
- ♦ Krzysztofa Krajewskiego: „Na Ziemi Nowogrodzkiej »NÓW« - Nowogródzki Okręg Armii Krajowej”.

Zastrzeżoną dotąd tematykę podejmuje praca:

- ♦ Henryka Piecucha pt. „Imperium służb specjalnych”.

Na koniec warto tu wspomnieć o publikacji poświęconej pamięci człowieka, nazywanego przez angielskiego historyka Michaela Foota „jednym z sześciu najodważniejszych ludzi w okupowanej Europie”.

- ♦ Adam Cyra i Wiesław J. Wysocki napisali książkę pt. „Rotmistrz Witold Pilecki”, ze wstępem Władysława Bartoszewskiego, którą wydała Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1997.

Książka przypomina życie, czyny i tragiczną śmierć przedwojennego ziemianina z pow. Lida, oficera rez. kawalerii WP., w kampanii wrześniowej 1939 r. dowódcy plutonu w szwadronie kawalerii dywizyjnej 41 DP, późniejszego członka TAP-u i Armii Krajowej. Witold Pilecki (awansowany 11 listopada 1943 r. do stopnia rotmistrza) przedostał się dobrowolnie we wrześniu 1940 r. do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w celu zebrania danych, dotyczących traktowania więźniów politycznych. W obozie był inicjatorem tajnego Związku Organizacji Wojskowej a kiedy jesienią 1941 r. Zwią-

zek podporządkował się ZWZ - wszedł w skład sztabu ZWZ w obozie. Zagrożony dekonspiracją zbiegł z Oświęcimia w kwietniu 1943 r. i podjął działalność w Oddz. II informacyjnym („Kameleon”) Kedywu K-dy Gł. AK pod pseudonimem „Druh”.

W Powstaniu Warszawskim był zastępcą dowódcy, potem dowódcą II kompanii batalionu „Chrobry II”. Po uwolnieniu z niewoli w Murnau, od lipca 1945 r. służył w II Korpusie PSZ na Zachodzie. W kilkanaście miesięcy po powrocie do kraju - został w 1947 r. aresztowany i oskarżony o pełnienie funkcji „szefa wywiadu Andersa na Polskę”. W haniebnym procesie przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie (2-15 marca 1948 r.), poprzedzonym nieludzkim śledztwem, został skazany na śmierć i stracony prawdopodobnie w maju 1948 roku. Miał wtedy czterdzieści siedem lat.

Rotmistrz Witold Pilecki, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, pełnej rehabilitacji doczekał się dopiero w 1990 roku. Dotąd nie wiadomo gdzie spoczywają Jego prochy.

Zofia Grodecka

4.2. Pamiętajmy o Nich!

Hieronim Ławniczak w szaroszeregowej służbie
- wspomnienie -

„Ukształtowało mnie harcerstwo” - mawiał o sobie i trudno o dokładniejszą definicję własnej osobowości.

Urodził się 06.10.1920 r. w Krotoszynie. 01.06.1934 r. wstąpił do III Drużyny im. Andrzeja Małkowskiego. Przyrzeczenie harcerskie złożył 29.11.1934 r., a już w sierpniu 1935 r. został zastępowym. W lutym 1936 r. został drużynowym tejże drużyny, z którą w różnych formach do końca życia, tj. do 22 kwietnia 1987 r. był związany. Na obozie harcerskim w Kołowie pod Śremem był oboźnym, a w 1938 r. w Piance komendantem obozu.

Jest to niezwykle szybki awans młodego druha. 10 grudnia 1938 r. zostaje mianowany podharc mistrzem, jako najmłodszy w Polsce.

Po wybuchu wojny i wkroczeniu niemieckich wojsk okupacyjnych już z początkiem października 1939 r. sprowadza III Drużynę im. A. Małkowskiego przy Gimnazjum i Liceum im. Kollątaja w Krotoszynie do działalności podziemnej. Jako jeden z pierwszych na terenie Wielkopolski tworzy drużynę koedukacyjną.

Komendantem Hufca był wówczas hm Jan Matuszczak ps. „Rosomak”. H. Ławniczak przybiera pseudonim „Wron”. Druhny i druhowie także przyjmują pseudonimy i składają uzupełniające przyrzeczenia wojenne: „dochowam tajemnicę” i „nie cofnę się przed ofiarą życia”. I tak wkraczają w szaroszeregową ponad 5-letnią działalność.

W chwili wybuchu wojny H. Ławniczak był już po maturze, zdanej w maju 1939 r. i doskonale rozumiał ogrom zagrożenia, jakie niesła wojna i niemiecka okupacja. Był doskonałym organizatorem. Wiedział, że w nowych, bardzo trudnych warunkach, poza krzewieniem idei harcerstwa, trzeba walczyć o polską naukę, kulturę i przetrwanie patriotycznego ducha młodzieży nie tylko harcerskiej. Swoją drużynę - już o różnych

rocznikach i stopniu wykształcenia - włącza w tworzącą się sieć tajnego nauczania oraz samokształcenia na poziomie szkoły średniej.

Wielu profesorów gimnazjum i liceum jest w Krotoszynie i oni w głównej mierze przygotowują materiały i skrypty, udostępniają swoje biblioteki. Księgozbiory udostępniają również obywatele miasta. Poza tym ponad 100 wartościowych książek, które okupant chciał zniszczyć, potajemnie odzyskują nasi druhowie z magazynu makulatury. Młodzież uczy się żarliwie, dokształca na kompletach i naucza młodszych, często nie-harcerzy, aby tylko krzewić polską oświatę.

H. Ławniczak sam uczy oraz wizytuje uczących. I chociaż w 1941 r. zostaje wywieziony do pracy w Poznaniu i Żabikowie, a formalne prowadzenie drużyny przejmuje Bronisław Kusza „Bór”, H. Ławniczak do końca wojny koordynuje całokształt pracy szaroszeregowej.

Jak większość druhen i druhow jest też członkiem „Odrodzenia”, któremu przewodniczy Alojzy St. Matyniak „Mak”, także harcerz, przyboczny płm Ławniczaka. H. Ławniczak koordynuje współpracę „Odrodzenia” i Szarych Szeregów.

H. Ławniczak współpracował z Antonim Piaczyńskim, delegatem Rządu RP na wychodźstwie. Dla Komendy Armii Krajowej przygotowywał meldunki z akcji wywiadowczych przeprowadzanych przez harcerzy.

Wiele serca i sił wkładał w organizowanie akcji charytatywnych na rzecz jeńców wojennych, więźniów politycznych i ich rodzin. Sama zanosila pieniądze, które mi dostarczał pod wskazany adres potrzebującym tego wsparcia. Przede wszystkim jednak dostarczało się żywność, zbieraną u wiejskich gospodarzy i odzież, kupowaną na kartki. Wiele pomocy udzielali piekarze (pp. Czwojda i Werner) w postaci chleba.

H. Ławniczak był też w kontakcie z hm Zofią Pawłowską-Becharską, która już w 1941 i 1942 r. zorganizowała kursy sanitarne dla harcerstwa. Skierował tam część druhen ze swojej drużyny, co zaowocowało w końcowej fazie wojny, gdy przyszło bardzo skutecznie zasilić wyszkolonymi sanitariuszkami Powstańczy Lazaret Frontowy.

Sam drużynowy po dwudniowym zabezpieczeniu obiektów wojskowych stanął do służby sanitarnej w Lazarecie, gdzie przez 2 miesiące wraz z częścią swojej drużyny „niósł chętną pomoc bliźnim”.

Większość druhow przeszkolona była w konspiracyjnym przysposobieniu wojskowym i oni brali udział w wyzwoleniu miasta pod dowództwem por. Władysława Kędzierskiego. W samym dniu wyzwolenia Krotoszyna 23.01.1945 r. „drużynowy był wśród nas”. Późnym wieczorem maszerował z nami ulicami miasta, zbierając po drodze naszych druhow i doprowadzając pod sam ratusz, skąd wyrzucano wizerunki najeźdźców i zawieszano na wieży ratusza polską flagę. I tak, śpiewając patriotyczne pieśni ze swoją drużyną szaroszeregową świętował pierwsze chwile odzyskanej wolności.

Dalsza droga życiowa hm Ławniczaka dowiodła jak doskonale „uksztaltowało go harcerstwo”, jakim wzorem do naśladowania winien być dla każdego młodego rodaka, „aby Polska była Polską”.

Cześć Jego Pamięci!

Irena Grodecka „Przema”
Przewodnicząca Kręgu Stowarzyszenia
„Szarych Szeregów” w Krotoszynie

Lekarz AK prof. Kazimierz Wysocki ps. „Kazimierz”

Urodził się 1 stycznia 1914 r. w Kajewie k. Pleszewa, był synem rolnika Michała i Marii z Czerniaków. Maturę zdał w 1933 roku w Gimnazjum Humanistycznym im. Stanisława Staszica w Pleszewie. Dyplom lekarza otrzymał 17.03.1939 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego.

Brał udział w polskiej wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Powołany do Kadry Sanitarnej Zapasowej II w Lublinie, następnie skierowany został do szpitala polowego w Kowlu. W październiku 1939 roku wrócił do rodzinnej wsi pod Pleszewem. Zagrożony, w lutym 1940 r. nielegalnie przekroczył granicę tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Zatrudnienie otrzymał w Szpitalu Miejskim w Radomiu. Od lipca 1940 r. zamieszkał w Wolanowie pow. Radom, pracując na terenie gminy Wolanów jako lekarz ogólny. Zaprzysiężony do Armii Krajowej pod ps. „Kazimierz”, pełnił funkcję lekarza Podobodu IV AK Wolanów (kryptonim „Wanda”), wchodzącego w skład Obwodu AK Radom. Sprawował opiekę lekarsko-sanitarną, udzielał pomocy chorym i rannym żołnierzom AK po akcjach partyzanckich, w niektórych brał udział bezpośrednio.

W kwietniu 1945 r. wrócił do Poznania i podjął pracę w II Klinice Chorób Wewnętrznych. Stopnie i tytuły naukowe otrzymał: doktora medycyny - 1945 r., docenta - 1955 r., profesora nadzwyczajnego - 1963 r., profesora zwyczajnego - 1978 r. Pełnił funkcje: kierownika III Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kliniki Hematologii Instytutu Chorób Wewnętrznych, dyrektora Instytutu Chorób Wewnętrznych, prodziekana Wydziału Lekarskiego w latach 1964-66 oraz p.o. dziekana Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Niezależnie od pracy w klinikach brał aktywny udział w życiu licznych towarzystw naukowych i branżowo-specjalistycznych. Był doskonałym nauczycielem akademickim, wychowawcą wielu pokoleń lekarzy i studentów. 1 października 1984 r. przeszedł na emeryturę.

Utrzymywał - przez cały okres po 1945 r. - kontakt z byłymi żołnierzami 72 pp AK, leczył ich i pomagał im, jeśli się do Niego zwrócili. Od stycznia 1991 r. był członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Okręg „Wielkopolska”, Środowisko „Jodła” w Poznaniu.

Zmarł 23 maja 1997 r. w Poznaniu w wieku 83 lat. Pochowany został na cmentarzu junikowskim w Poznaniu, w kwaterze Żołnierzy Armii Krajowej, w grobie nr 51.

Cześć Jego Pamięci!

Nikodem Kowalski
„Feliks”

Pożegnanie „Kadeta”

Z głębokim żalem pożegnaliśmy naszego kolegę Jana Dziedzica ps. „Kadet” - żołnierza Armii Krajowej z Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła”.

Janek Dziedzic dzieciństwo spędził w Poznaniu. Po klęsce wrześniowej rodzina Dziedziców została wywieziona - w ramach akcji przesiedleńczej - do Jędrzejowa w tzw.

Generalnej Guberni. Tam młody Janek nawiązał kontakt z Batalionami Chłopskimi i w grudniu 1941 r., kiedy ukończył 17 lat, został członkiem Batalionów Chłopskich, składając przysięgę na wierność Bogu i Ojczyźnie. Przerabiając na tajnych kompletach program szkoły średniej, równocześnie przechodził przeszkolenie wojskowe.

Gdy w ramach akcji scaleniowej następuje połączenie Batalionów Chłopskich z Armią Krajową i nasila się działalność bojowa oddziałów AK, w Górach Świętokrzyskich walczy zgrupowanie „Ponurego”, a w Jędrzejowskim oddział „Jędrusia”. W 1944 r. powstają nowe oddziały. „Kadet” walczy w jednym z nich - oddziale „Dzikich”, który w czasie akcji „Burza” wchodzi w skład II Dywizji AK.

„Kadet” działa w AK do stycznia 1945 r. Po przejściu frontu i wkroczeniu wojsk radzieckich na tereny Kielecczyny i Wielkopolski, wraca do Poznania. Zatajając swą przynależność do AK, unika represji władz komunistycznych. Przeszłość AK-owską ujawnia dopiero w 1988 r., zostając w 1990 r. członkiem Światowego Związku Żołnierzy AK, w którym udziela się do końca życia.

Za swą działalność wojenną odznaczony został: Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, odznaką Akcji „Burza” oraz odznaką Okręgu AK „Jodła”.

St. Stasiołek
„Juhas”
Środowisko „Jodła”

4.3. Kronika żałobna

W ostatnim czasie zmarli następujący żołnierze Armii Krajowej, członkowie ŚZZAK Okręgu Wlkp.:

1. Stefan Mirowski ps. „Bór” z Radomsko-Kieleckiego Okręgu ZWZ-AK, Placówki Komorniki, Obwodu Włoszczowa, żołnierz Oddziału Partyzanckiego „Marcina”. Był członkiem Koła ŚZZAK w Dziadowej Kłodzie.
2. Maria Gierszewska ps. „Myszka”, „Kruk”, uczestniczka Powstania Warszawskiego w służbie sanitarnej szpitala polowego, instruktorka. Członek Środowiska „Syrena” ŚZZAK w Poznaniu.
3. Czesław Zawielak plutonowy WP, uczestnik Wojny Obronnej 1939 r., żołnierz ZWZ-AK Okręgu Poznańskiego, Inspektoratu Rejonowego i Obwodu Środa Wlkp., Placówki Zaniemyśl, więzień Żabikowa. Członek Środowiska „Pałac” ŚZZAK w Poznaniu.
4. Antoni Chłasta ps. „Wilk”, z Poznańskiego Okręgu AK, Obwodu Chodzież. Członek Koła ŚZZAK w Chodzieży.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 33, 61-714 Poznań, tel. 8696-918, Konto PKO I O Poznań nr 102 0427-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Spółeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski

OP 85/97

ISSN 1425-2600